

Własnym Głosem

LIPIEC – WRZESIEŃ 2023 • ISSN 1232-6559 • CENA 6 ZŁ

Pamiętamy

Jerzy Stanisław Szulc

– urodził się 27 października 1938 r. w Warszawie, zmarł 31 sierpnia 2023 r. – satyryk, z zawodu tokarz narzędziowy.



Człowiek niezwykle skromny i koleżeński. Wielce zasłużony dla robotniczego ruchu twórczego. Jako członek Warszawskiego Robotniczego Klubu Literackiego był jednym z założycieli Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie w 1980 r. (obecnie Warszawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury). Pracował 13 lat w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, potem 27 lat w zakładach „Mera-Pnefal” w Falenicy.

Jerzy Szulc jest autorem ponad 6 tysięcy fraszek i wierszy satyrycznych, szczególne uznanie przyniosły mu fraszki o wydźwięku politycznym. Jego fraszki drukowane były w ponad stu tytułach prasowych. Wydał cztery tomiki fraszek. W latach 1985-89 prezentował swoje utwory ponad sześćset razy w różnych kabaretach między innymi w kabaretach „Warsztat” i „Barometr” w Warszawie. Współpracował z „Własnym Głosem” i „Głosem Maszynisty”, jak również z miesięcznikiem „Filantrop naszych czasów” wydawanym w Poznaniu. Był członkiem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.



Ewa Moneta, *Żurawie*, olej na płótnie 40x50

Dariusz Pawlicki

Pochwała cytatów & cytowania

Na wstępie wspomnę, że często w swych esejach i szkicach posługuję się cytatami. Na przykład wtedy, gdy chcę zaprezentować kilka słów czy zdań stanowiących swoisty zaczyn myślowy, który stał się początkiem moich przemyśleń. I aby bez zbędnych formalności przejść do konkretów, podaję poniższy wyimek mówiący, wprawdzie nie bezpośrednio, o tym, jaką pozytywną rolę może odegrać cytat, czyli „dosłowne przytoczenie w tekście fragmentu innego tekstu lub zwich słów” (*Słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1978):

„Tekst dobrze wykorzystany to tekst, który zwracasz kulturze już jako twój”

(Constantin Noica w: Gabriel Liiceanu, *Dziennik z Păltinișu*).

Przywołałem ten pogląd Constantina Noici, gdyż biorę sobie do serca fakt, że kultura, w tym literatura, jest stopniowym nakładaniem (się) na siebie myśli; zdecydowana większość z nich nie jest, oczywiście, odkrywcza. Myśli te mają postać sądów, przypuszczeń, deklaracji, marzeń, wyobrażeń... Owo nawarstwianie, któremu towarzyszy przenikanie się

zawartości poszczególnych warstw, trwa od tysięcy lat.

Wykorzystuję cytaty, ponieważ wspominając odnoszące się do kultury takie konkrety, jak: nazwiska; tytuły książek, utworów muzycznych, dzieł sztuki; złote myśli, daty, za którymi kryją się np. odkrycia naukowe itd., pragnę przypominać mym współczesnym, że najczęściej nie są pierwsi, gdyż większość Ameryk została już odkryta (może nawet... wszystkie, a my jedynie tworzymy coraz to nowe ich odmiany/formy). Rajmund Kalicki, odnosząc się do pokrewnej sprawy,

twierdzi nawet, że „większość tajemnic to tylko prawdy zapomniane” (*Dziennik nieobyčajny*).

Szczególnie chętnie cytuję, gdy wspomniane konkrety przynależą do epok bardzo odległych: starożytności czy średniowiecza. Zwłaszcza, gdy są to myśli, które niezmiennie pozostają aktualnymi. A gdy jeszcze ujęto je w zgrabną formę, szczególnie pobudzają do refleksji. Bez względu jednak na to, jak są stare, i jak bardzo przykuwają uwagę czytelników, w pewnych sytuacjach, dzięki obecności tych wyimków, uzyskuję dodatkowo to, o czym Predrag Matvejević tak oto napisał:

„Czasem cytujemy innych, aby uwolnić się od siebie, w nadziei, że ktoś wesprze nas na niepewnej drodze, że czyjś głos zaufany i bliski, doda nam otuchy” (*Inna Wenecja*).

Jeśli chodzi o mnie, to w ten sposób chcę pokazać każdorazowo również i to, że jestem świadomy bycia dłużnikiem tych, o których, choćby, tylko napomykam. W ten sposób wyrażam także nie-

dokończenie na str. 14

40-lecie Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Krakowie

27 września 2023 roku w Klubie Garnizonowym 6 Brygady Powietrzno-Desantowej im. Gen. S. Sosabowskiego przy ul. Zyblikiewicza 1 w Krakowie odbył się uroczysty jubileusz 40-lecia działalności Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Krakowie. Uroczystość odbyła się pod honorowym pa-

m.in. dyrektor Ośrodka Kultury im. C. K. Norwida w Krakowie, w którym MSTK ma swoją siedzibę.

Część oficjalna, jak również artystyczna, odbyła się w okazałej sali teatralnej klubu. Członkowie MSTK i zaproszeni goście wraz z przybyłą młodzieżą z Liceum Poligraficzno-Medialnego w Krako-

w oryginalne formy literackie: tomiki poezji, powieści, kroniki. A są i tacy, którzy tworzą rękodzieło i fotografie.

Głos zabrał także prof. Paweł Soroka z Rady Krajowej RSTK, przedstawiając historię RSTK w Krakowie, z którego wywodzi się Małopolskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Krakowie.

Z okazji 40-lecia członkowie Zarządu i członkowie MSTK odebrali dyplomy za pracę na rzecz Stowarzyszenia.

Po części oficjalnej przy fortepianie zasiadła uczennica Zuzanna ze szkoły muzycznej, a aktorka scen krakowskich Marta Grabysz wspaniale recytowała utwory poetyckie członków z grupy literackiej Sto-



U honorowani odznaczeniami i dyplomami członkowie Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury
Na zdjęciu: od lewej Halszka Podgórska-Dutka, Longina Bujas, Janusz Janas, Danuta Demendecka, Eufemia Fąfara, Zdzisława Gacek, u dołu Małgorzata Pfisterer

tronatem prezydenta Krakowa, którego reprezentowała Katarzyna Piotrowska, pełnomocnik prezydenta miasta do spraw kultury, oraz pod patronatem honorowym wojewody małopolskiego, którego reprezentował wicewojewoda Mateusz Małodziński. W obchodach jubileuszu uczestniczył przewodniczący Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Kultury prof. Paweł Soroka z Warszawy. Na uroczystość przybyło liczne grono delegatów zaprzyjaźnionych, należących do federacji Rady Krajowej RSTK Stowarzyszeń z Jaworzna, Chelmska, Będzina, Andrychowa i Wadowic, a także sympatycy, przyjaciele, dyrektorzy i kierownicy placówek kulturalnych miasta Krakowa,

którzy zasiedli w wygodnych krzesłach, a dźwięki fanfar na saksofonach w wykonaniu dwóch uczennic ze Szkoły Muzycznej z Krakowa przy ul. Basztowej obwieściły, że uroczystość została otwarta. Głos zabrała prezes MSTK w Krakowie Zdzisława Gacek, witając gorąco zaproszonych gości. W swoim wystąpieniu nakreśliła działalność Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które wrosło na stałe w pejzaż Krakowa.

Członkowie MSTK utrwalają pędzlem niezwykle malarskie obrazy pięknego polskiego krajobrazu z jego dworkami, pałacami, kościołami, miejską i wiejską architekturą, czego dowodem była piękna wystawa. Inni przetwarzają swoje emocje



Paweł Soroka składa gratulacje Eufemii Fąfarze

W uznaniu zasług dla rozwoju kultury członkowie MSTK otrzymali odznaczenia: Zdzisława Gacek odebrała z rąk wicewojewody Małopolskiego Mateusza Małodzińskiego Odznakę Honorową Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Odznaki „Honoris Gratia” Zdzisława Gacek, Mariannie Łopaciuk, Lucji Góralskiej i Wolfgangowi Hofer oraz Listy Gratulacyjne Longinie Bujas i Halinie Podgórskiej-Dutce w imieniu prezydenta miasta Krakowa wręczyła Katarzyna Piotrowska.

Przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka wręczył „Dyplom uznania” dla Eufemii Fąfary.

W uznaniu zasług dla rozwoju kultury członkowie MSTK otrzymali odznaczenia: Zdzisława Gacek odebrała z rąk wicewojewody Małopolskiego Mateusza Małodzińskiego Odznakę Honorową Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Uroczystą Galę prowadziła Jadwiga Klimkiewicz. Dopelnieniem części artystycznej był występ baletnicy ze szkoły baletowej przy akompaniamencie dźwięków fortepianu, przy którym zasiadł jej brat.

Zakończenie jubileuszu uświetniła Marta Grabysz, która zaśpiewała poetyckie utwory przy akompaniamencie Jacka Bylicy. Powiało atmosferą „Piwnicy pod Baranami”.

Tak więc miłym i ciepłym akcentem zakończyła się część oficjalno-artystyczna, po której zaproszeni goście udali się na poczęstunek, na czas rozmów i dyskusji.

Eufemia Fąfara



foto Barbarci Marzec



foto Barbarci Marzec

Jubileusz 40-lecia działalności Stowarzyszenia Promocji Kultury „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej

Jubileuszowe spotkanie z okazji 40-lecia działalności Stowarzyszenia Promocji Kultury „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej odbyło się 28 sierpnia 2023 r. w siedzibie Stowarzyszenia w Galerii Wzgórze u Franciszka Kukioli.

Na wstępie głos zabrali gospodarze miasta: zastępca prezydenta Adam Ruśniak oraz naczelnik Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miejskiego Przemysław Smyczek. Z rąk Adama Ruśniaka dyplomy gratulacyjne za działalność na rzecz kultury nadane przez prezydenta miasta otrzymali: Antoni Liszka, Jan Dworaczek, Maria Kuźniar-Renart, Marianna Górna, Urszula Omylińska, Maria Procyk i Franciszek Kukiola. Następnie głos zabrał przewodniczący RK RSTK prof. dr hab. Paweł Soroka, który przedstawił powstanie i historię ogniw ruchu RSTK na terenie dawnego województwa bielskiego, Górnego Śląska i Zagłębia. Wręczył Srebrną Odznakę RSTK Marii Procyk – Przewodniczącej SPK „Podbeskidzie”, a ponadto dyplomy gratulacyjne od Rady Krajowej RSTK, które otrzymali: Antoni Liszka, Jan Dworaczek, Marianna Górna, Urszula Omylińska, Zofia Ciapała, Franciszek Kukiola i Kazimierz Szuszczyk. Gratulacje z okazji 40-lecia dla Stowarzyszenia, na ręce prezesa Marii Procyk, przekazali obecni na uroczystości prezesi stowarzyszeń należących do federacji – Rady Krajowej RSTK: z Chełmka Józefa Ostrowska, z Jaworzna Jacek Maliszczak, z Będzina Bożena Związek oraz członek Zarządu Rady Krajowej RSTK Jacek Jeleń. Do gratulacji dołączył prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej Stanisław Biłka i SAP-u – Ryszard Grajek.

Dyplomy gratulacyjne od Zarządu SPK „Podbeskidzie” za długoletnią przynależność do Stowarzyszenia, wytrzymałość i ciągłe podejmowanie inicjatyw otrzymali jego prekursorzy i założyciele: Emilia Berndsén, Antoni Liszka, Jan Dworaczek, Antoni Korycik, Józef Gawęł Weronika Włodarczyk, a także: Danuta Nowak, Kazimierz Szuszczyk, Genowefa Koneczna, Maria Procyk, Zofia Ciapała, Urszula Omylińska, Kazimierz Węgrzyn, Marianna Górna, Katarzyna Bartoszewicz, Maria Kuźniar-Renart, Franciszek Kukiola oraz Piotr Zemanek i Aleksander Niesyt, wspierający nasze działania w programach słowno-muzycznych.

W dalszej części uroczystości miała miejsce prezentacja dorobku SPK „Podbeskidzie”. Przedstawiono najnowsze wydawnictwo Stowarzyszenia – almanach poetycki wydany na okoliczność Jubileuszu pt. „Bielsko-Biała i Beskidy w metaforze poetyckiej” zawierający wiersze 46 autorów związanych z regionem, a także wznowione dwa wydawnictwa: „Kolejny klucz do przeszłości” Wiesława Konecznego i „Poezja nie ma granic” autorstwa Zofii Ciapały. Zaprezentowano także cztery ostatnie wydawnictwa Stowarzyszenia pod wspólnym tytułem: „Pytamy dziś Cyprianie o tę kruszynę chleba”, w tym „Śladami Marii od Norwida” i „Śladami Norwida naszych czasów”, „Ciemne rzeki płyną niebem” – autorstwa Marii Procyk, „Idź za ciszą” – tomik poetycki Kazimiery Wojtyły oraz debiutancki tomik poetycki pt. „Stateranizm” – autor Carolus Europeus. Zostały też zaprezentowane wcześniejsze wydawnictwa Stowarzyszenia Promocji Kultury „Podbeskidzie”.

Na wystawie podziwiano kilkadziesiąt akwareli Antoniego Liszki poświęconych Bielsku-Białej. Swoje obrazy wystawili także: Danuta Nowak, Genowefa Koneczna, Urszula Drzyżdzyk-Dziudziel, Antoni Korycik, Józefa Ostrowska, Krystyna Gwizdoń, Amelia Sromek, Patrycja Pilar, Lucja Kasperek i Maciej Kasperek. Rzeźbiarze Józef Gawęł i Kazimierz Szuszczyk pokazali kilka swoich prac w drewnie.

Zofia Ciapała zadziwiła wszystkich, prezentując swoją przebogata kolekcję koronkowych rękodzieł, zajmując nimi całe osobne pomieszczenie w Galerii. Każdego uczestnika Jubileuszu obdarowała koronkową serwetką.

Po prezentacji częstowano się tortem jubileuszowym i przygrywał zespół regionalny pod kierownictwem państwa Dobijów „Straconka”, kultywujący od lat tutejsze tradycje.

W końcowej części uroczystości jubileuszowej odbył się w górnej sali „widowskiej” poetycki maraton. Prowadziły go Izabela Zubko oraz Bernadeta Krawiec. Na podstawie wydawnictwa „Śladami Marii od Norwida” o Marii Przybylskiej młodzież przedstawiła krótki program słowno-muzyczny: Maja Drobik koncertowała na skrzypcach, a Krzysztof Gumola na fortepianie, Amelia Drobik i Filip



Buzderewicz recytowali wiersze. Natomiast Izabela Zubko szczegółowo mówiła o nowym wydawnictwie: „Śladami Norwida naszych czasów” i zawartej w nim poezji Kazimierza Węgrzyna. Również sam poeta czytał swoje „Norwidowskie” wiersze. W maratonie poetyckim wystąpili poeci, których wiersze zaistniały w nowym wydawnictwie „Bielsko-Biała i Beskidy w metaforze poetyckiej”.

Druga część Jubileuszu 40-lecia działalności Stowarzyszenia Promocji Kultury „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej odbyła się w Galerii Wzgórze u Franciszka Kukioli w dniu 25 października 2023 r. Na tę okoliczność zaszczytli nas swoją obecnością: przewodniczący Rady Krajowej RSTK prof. dr hab. Paweł Soroka, naczelnik Wydziału Kultury i Promocji

UM w Bielsku-Białej Przemysław Smyczek, wicestarosta Bielski Andrzej Kamiński oraz przedstawicielka Regionalnego Ośrodka Kultury Województwa Śląskiego – Oddział w Bielsku-Białej Agnieszka Kobiałka. Podczas tej uroczystości wręczyli Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, nadane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Janowi Dworaczkowi, Zofii Ciapała, Franciszkowi Kukioli i Marii Procyk. Natomiast listy gratulacyjne od Starosty Bielskiego otrzymały: Zofia Ciapała z Bystrej, za całokształt twórczości w dziedzinie koronkarstwa i poezji oraz Krystyna Gwizdoń z Czechowic-Dziedzic – za dokonania w dziedzinie malarstwa.

Maria Procyk

Po trzech latach przerwy Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń powróciły nad brzeg legendarnego Gopla, do pięknego pałacu w Kobylnikach.

Dzięki przychylności pana Dariusza Witczaka – burmistrza Kruszwicy, wielkiego miłośnika poezji oraz dzięki zaangażowaniu niezwykle aktywnych kujawianek z RSTK Bydgoszcz – Magdaleny Jagiełłowicz i prezes RSTK Krystyny Wulert, a także całej rzeszy sponsorów i Przyjaciół poetów – pałac w Kobylnikach znów wypełnił się poetyckim słowem.

Podziękowanie za reaktywowanie Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki na ręce Dariusza Witczaka w mieniu Rady Krajowej RSTK złożył prof. dr hab. Paweł Soroka.

Współorganizatorami byli: Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit”, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwicy, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy oraz RSTK Bydgoszcz.

Zadanie finansowane było ze środków Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Gminy Kruszwica. Finansowo wspomogli: Kom-Rol Kobylniki Sp. z o.o., Krajowa Grupa Spożywcza – oddział Cukrownia Kruszwica, Ciech Soda Polska S.A.

Patronat medialny imprezy sprawowały: portal Moja Kruszwica.pl, Panorama Kruszwica, TVK Polanowice oraz pismo „Własnym Głosem”.

Tradycyjnie – biletem wstępu na Spotkania – był udział w ogłoszonym wcześniej ogólnopolskim konkursie poetyckim oraz zakwalifikowanie się do grona „wybrańców”. W jury konkursu zasiadli: Marek Wawrzekiewicz – pisarz, poeta, krytyk literacki, prezes ZLP, Janusz Drzewucki – poeta, krytyk literacki, wydawca, honorowy obywatel Kruszwicy, dr Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz – poetka, nauczycielka języka polskiego.

Spotkania zainauguowała profesjonalnie przygotowana gala z udziałem m.in. wojewody Kujawsko-Pomorskiego pana Mikołaja Bogdanowicza, burmistrza Kruszwicy – Dariusza Witczaka oraz wielu znakomych gości, w osobach radnych, dyrektorów placówek oświatowych z miasta i gminy Kruszwica, nauczycieli, pani Henryki Derezińskiej – reprezentującej prezesa Kom-Rol Kobylniki, który od wielu lat dba o wygodę i stronę kulinarną ludzi pióra.

Galę z wielką gracją poprowadziła Alina Rzepcecka – poetka z Bydgoszczy.

Podczas wieczoru rozstrzygnięto Ogólnopolski Konkurs Poetycki, którego laureatkami zostały: Dominika Lewicka-Klucznik z Elbląga (1 miejsce), Małgorzata Bobak-Końcowa z Nysy (2 miejsce), Lidia Rys z Kórnika (3 miejsce). Wszystkie otrzymały nagrody finansowe.

Wyróżnienia finansowe otrzymały: Iwona Świerkula i Mira Umiastowska (obie z Warszawy).

Nagrodę tematyczną za wiersz o Kruszwicy otrzymała Krystyna Mazur

XXXII Ogólnopolskie Kruszwica-Kobylniki



(ze Szczecinka), nagrodę Pisma Społeczno-Kulturalnego „Własnym Głosem” otrzymała Grażyna Rochna-Woźniak (Solec Kujawski). Ponadto nagrody książkowe otrzymali: Jerzy Fryckowski, Bożena Kaczorowska, Tadeusz Knyziak Coobus, Marzenna Lewandowska, Anna Nawrocka, Grzegorz Maria Pozimka.

Nagrodzone wiersze oraz teksty osób zakwalifikowanych do udziału w XXXII OLSP znalazły się w pięknym almanachu pt. *...a Gopło wciąż błękitne* pod red. Marii Żywickiej-Luckner, wydanym przez Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit”, ze środków Urzędu Miejskiego w Kruszwicy. Nagrody książkowe i rzeczowe darowali: rodzina śp. Wojciecha Banacha, RSTK Bydgoszcz oraz osoby prywatne.

Podczas gali ogłoszono również wyniki III Powiatowego Konkursu Poetyckiego dla dzieci i młodzieży pn. *Strofy znad Gopła* oraz wręczono statuetki Osobowość Roku. Jest to nagroda przyznawana przez jednoosobową kapitułę – Magdaleny Jagiełłowicz, organizatorkę, podczas każdego OLSP od 30 lat. W tym roku Smoczykę otrzymał Marek Wawrzekiewicz, Zielonego słońca – Kacper Plusa i Białą mysz – Anna Baśnik.

Zwinięciem wieczoru był koncert Szymona Bruckiego i Grzegorza Paczkowskiego, którzy przenieśli nas w magiczny świat poezji śpiewanej.

Wiele wzruszeń dostarczyła wystawa autorska Marzenny Lewandowskiej pn. *Niepowroty*, przedstawiająca uczestników OLSP „tych, którzy już nie powrócą”. Wierzymy, że duchem wciąż są obecni, a ich wiersze pozostaną z nami na zawsze.

Piątek był dniem spotkań poetów z dziećmi, młodzieżą placówek oświatowo-wychowawczych i podopiecznymi

ośrodków i domów pomocy społecznej na terenie miasta i gminy Kruszwica, a nawet poza. Spotkania te, są zawsze wielkim wydarzeniem dla słuchaczy i swobodnego rodzaju świętem, zarówno dla tych najmłodszych – przedszkolaków – jak i dla dorosłych, np. podopiecznych Domu w Siemionkach, czy innych ośrodków. Poeci z wielkim zaangażowaniem rozmawiali z dziećmi, młodzieżą o poezji, uczyli wrażliwego patrzenia na świat, zostawiając przy okazji wiele empatii i serca.

Nieodłącznym elementem OLSP są warsztaty poetyckie, w tym roku prowadzone przez: Marka Wawrzekiewicza (pod hasłem: „Poezja, czyli kłamstwo konieczne”), Agnieszkę Tomczyszyn-Harasymowicz („Nie bój się wiersza – poezja ratuje”), Marcina Lewickiego („Dobry wiersz, zły wiersz – powrót do klasyki”) i Mateusza Bruckiego („Od słowa do wiersza”). Harmonogram warsztatów i ich logistyczne rozmieszczenie dawało możliwość skonsultowania swoich tekstów z każdym z mentorów oraz z pozostałymi uczestnikami. Można było skorzystać z indywidualnych konsultacji.

Po warsztatach konieczny był odpoczynek – więc organizatorzy zadbali o sferę ducha – wieczorem pod Mysią Wieżą poeci delektowali się niezwykłym koncertem Joanny i Romualda Vorbrodt. Po koncercie natomiast, na tle nocnego nieba, odbył się pokaz multimedialny z okazji Roku Kopernikańskiego – Planety Kopernika na sferycznym ekranie. Półgodzinne widowisko oparte było o fantastyczne animacje ukazujące planety, które obserwował Mikołaj Kopernik oraz pozasłoneczne światy, które w jakiś sposób związane są z postacią i dziełem naszego największego uczonego. Całość

wzbogacona była o narrację i ścieżkę muzyczną. Autorzy to znani i cenieni popularyzatorzy astronomii, twórcy programów radiowych i telewizyjnych, animatorzy imprez poświęconych wiedzy o Wszechświecie: Piotr Majewski – radiowiec (Polskie Radio PiK), Mistrz Mowy Polskiej oraz Jerzy Rafalski – astronom z Planetarium Toruń, autor książek. Spotkanie uzupełniła ekipa Astrobazy Kruszwica (działająca w kujawsko-pomorskiej sieci Astrobaza – Kopernik), która za pomocą teleskopów przeprowadziła pokaz nieba gwiazdzistego.

W sobotni wieczór zorganizowano spotkanie przy ognisku, gdzie ogłoszono wyniki tradycyjnego już konkursu *Na fraszkę za fraszkę* oraz konkursu na Impresję o Mikołaju Koperniku. Najciekawszą fraszkę napisała Magdalena Sadowska-Maciejewska, 2 miejsce zajęła Marzenna Lewandowska, 3 miejsce – Łucja Gocek, wyróżniono również fraszkę Inesy Kruski. Fraszki oceniało jury w składzie: Dominika Lewicka-Klucznik, Małgorzata Bobak-Końcowa, Lidia Rys.

Najlepszą impresję napisała Lucyna Siemińska, 2 miejsce zajęł Mirosław Woźniak a 3 miejsce – Małgorzata Szepełak. Oceniał prof. dr hab. Paweł Soroka.

W ostatnim dniu Spotkań odbyły się warsztaty recytatorskie pn. *Sztuka mówienia własnych tekstów* – prowadzone mistrzowsko przez panią Małgorzatę Witkowską aktorkę Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Najtrudniejszy moment OLSP to jak zwykle – pożegnania. I wciąż poeci całują przypalacowe lwy w ogon – żeby wrócić (jak mówi legenda), bo te Spotkania mają w sobie moc, która płynie z kruszwickiego czakramu.

Grażyna Rochna-Woźniak

Literackie Spotkania Pokoleń

7-10 września 2023 r.

Powrót do Kobylnickiego Pałacu, na Kruszwicką Ziemię, był dla wielu poetów długo wyczekiwana chwila – czasy pandemii, a później różne zawirowania losowe sprawiły, że przez bite trzy lata zabrakło Poetów na ziemi im przychylniej.

Powroty nieoszukane

Tegoroczne warsztaty okazały się zupełnym zaskoczeniem dla stałych bywalców – zmieniono bowiem ich dotychczasową formułę. Podział na grupy sprzyjał sprawniejszej pracy twórczej. Organizatorzy zastosowali bardzo ciekawy „chwyt”, zapraszając do prowadzenia warsztatów nie tylko – jak dotąd – wielkich i uznanych Twórców – mowa tu o Marku Wawrzekwiczu – prezie Związku Literatów Polskich oraz dr Agnieszce Tomczyszyn-Harasymowicz. Do tak zacnego grona, decyzją Magdaleny Jagiełłowicz, dołączyli młodzi twórcy: Marcin Lewiński i Mateusz Brucki.

Pracowano w trzech grupach – tandem Wawrzekwicz/Tomczyszyn-Harasymowicz skupił się na warstwie odkrywczej tekstu lirycznego, udowadniając, że Poezja

jest czasem „klamstwem koniecznym”, aby wiersz mógł żyć swoim życiem po tym, kiedy poeta wypuszcza go spod swego pióra. Lewiński skoncentrował się kontrze wiersza wybitnego z tym, który jeszcze raczkuje i kapitalnie bazował tu na odniesieniach do największych klasyków polskiej poezji XX wieku. Brucki natomiast traktował o rzemiośle słowa – trudzie, jaki musi podjąć poeta (w pełnym tego słowa rozumieniu), aby jego tekst stawał się wierszem.

Uczestnicy tegorocznych warsztatów wyjechali już z Kruszwicy, ale wszelkie sygnały płynące z najróżniejszych źródeł świadczą o jednym: chęć więcej takich zajęć.

Ponawiam ukłony pod adresem Magdaleny Jagiełłowicz. Dziękuję z serca Krystynie Wulert – prezes RSTK



w Bydgoszczy. Wyrazy wdzięczności sę Majce Żywickej-Lückner, która zaopiekowała się ostatnim almanachem, będącym pokłosiem tegorocznych zmagani konkursowych. Szczególne uznanie należy się Pawłowi Soroce oraz całemu Zarządowi Rady Krajowej RSTK. Kłaniam się nisko burmistrzowi Kruszwicy – Dariuszowi Witkaczkowi. Dziękuję wszystkim uczestnikom warsztatów – nade wszystko za zaufanie. Szczególne uznanie należy się Pawłowi Soroce oraz całemu Zarządowi Rady Krajowej RSTK. Gratuluję wszystkim nagrodzonym. Mam nadzieję, że w spotkamy się za rok.

M.B.



Po raz pierwszy

Po raz pierwszy wzięłam udział w XXXII Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń. Odbyły się w stylowym, malowniczym Pałacu w Kobylnikach. W podróży i podczas warsztatów towarzyszyła mi Katarzyna Niedzielska z Łańcuta, jako że we dwie zakwalifikowałyśmy się na tegoroczne warsztaty w Kobylnikach. Obie należymy do Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

Pałac, przylegający do niego rozległy park, rozlewające się na terenie parku Gopło. Miejsce wymarzone dla ludzi, którzy piszą. Miejsce wysnione dla poetyckiej duszy, dla kogoś, komu stale

mało przyrody. Dlatego większość czasu podczas pobytu w tak malowniczym miejscu, jak Kobylniki – spędziłam w parku i nad jeziorem.

Oficjalnym rozpoczęciem Literackich Spotkań była uroczysta gala, która odbyła się pierwszego dnia. Podczas blisko trzygodzinnego wydarzenia podsumowano dotychczasowe działania, wręczono nagrody laureatom oraz zarysowano plan na najbliższe dni. Upały towarzyszyły nam przez cały czas – i podczas podróży, i przed galą, i w trakcie ciekawych, ubogających warsztatów, w czasie podróży do szkół, gdzie mieliśmy zajęcia z dziećmi i

młodzieżą z okolic Kruszwicy. Najpiękniejszą pogodą zharmonizowała się z nami, gdy mieliśmy wyjścia wieczorne. Na koncert Joanny Vorbrodt oraz podczas ogniska. Gwiazdy wisiały tak nisko, jakby chciały przyłączyć się do nas. Zachwycający był koncert Joanny. Na bazie tegoż koncertu oraz multimedialnego pokazu „Planety Kopernika” powstał utwór, któremu zawdzięczam III miejsce w konkursie na impresję poetycką o Mikołaju Koperniku „Błękitna planeta”.

Pobył w Kobylnikach wypełniony był różnymi działaniami. Jeśli ktoś by pomyślał, że brać poetycka to oderwani od ziemi szaleńcy – rację mieć będzie. Niemniej jedynie – połowicznie! Pomimo tej pozornie nieuchwytności, a jednak stale w nas obecnej wrażliwości – jeśli trzeba twardo stąpamy po ziemi, to bardzo często można nas usłyszeć właśnie tu, na tym leż padole. Na odloty mogą pozwolić sobie żurawie, które towarzyszyły nam nieustannie podczas XXXII Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń.

Wdzięczna jestem za uwagi i sugestie prowadzącym i współuczestnikom warsztatów, zwłaszcza że okazano mi łaskawość i wiele tolerancji względem tego, że byłam pierwszy raz.

Warsztaty prowadzili: Marek Wawrzekwicz, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, Mateusz Brucki i Marcin Lewiński (u Marcina Lewińskiego przy okazji konkursu na „Świetlistą frazę” zdobyłam II miejsce).

Moc wdzięczności organizatorom Krystynie Wulert i Magdalenie Jagiełłowicz. Dzięki ich staraniom od trzydziestu dwóch lat w Kobylnikach i wokół tej przestrzeni odbywa się święto poezji i tych, którzy ją tworzą. Jest to potężny wysiłek, aby prowadzić cyklicznie przez kilka wrześniowych dni warsztaty na tym poziomie. Poeci biorą udział w autorskich lekcjach poetyckich m.in. we wszystkich szkołach miasta i gminy Kruszwica, ze słuchaczami Uniwersytetu III Wieku, w Środowiskowym Domu Samopomocy i Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym dla Dziewcząt w Kruszwicy. Od ponad trzydziestu lat! Czy nie mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju rekordem? Literackim – z pewnością!

Zwieńczeniem, swoistym podsumowaniem i unikatową pamiątką w związku z udziałem w kruszwickich warsztatach, jest wydanie almanachu. Ukazują się w nim wiersze twórców, którzy zakwalifikowali się i uczestniczyli w warsztatach. Po raz pierwszy z inicjatywy Magdaleny Jagiełłowicz pojawiły się tematyczne, literackie koszulki z wydrukiem dotyczącym dat wydania i tytułów poszczególnych antologii oraz hasłem przewodnim wydarzenia *Spotkaliśmy się na zawsze*.

I tak było. Relacje, które nawiązałam i osoby, które spotkałam ponownie (po ubiegłorocznych warsztatach w Chojnicach), potwierdzają sens cytatu z koszulki.

Małgorzata Szepelak

My poeci...

Spektakl na podstawie twórczości Krystyny Rejniak

Ośrodek Kultury „Arsus” w Warszawie przy ul. Traktorzystów 14 i Klub Literacki „Metafora” w dniu 18 października 2023 r. przedstawił w Sali Kameralnej premierę spektaklu poetycko-muzycznego: *My poeci* na podstawie twórczości poetki Krystyny Rejniak w wykonaniu aktorów teatru „Scena Przyfabryczna”. Scenariusz i reżyserię spektaklu *My poeci* przygotowała Joanna Godlewska, pisząca pod pseudonimem Aurelia Es – powieści, opowiadania, miniatury literackie, scenariusze, wiersze i piosenki. Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień. Mówi o sobie, że: *żyje w świecie książek napisanych i jeszcze nie napisanych. A może także tych, które nigdy nie będą napisane?*

Początki Teatru „Scena Przyfabryczna” sięgają 2015 r., kiedy to z inicjatywy i w ramach autorskiego projektu Joanny Godlewskiej powstał zespół aktorski pod jej kierownictwem. Zespół jest wielopokoleniowy. Do tej pory zostało wystawionych kilkanaście tytułów – spektakle obyczajowe, patriotyczne, komediowe i jeden wodevil. Występują w Warszawie i w okolicach Warszawy, a także na festiwalach teatralnych, zdobywając nagrody i wyróżnienia.

Muzykę do tekstów poetyckich piosenek zaprezentowanych w spektaklu skomponował Rosław, który współpracuje z grupą od początku jej istnienia. Poruszając piosenki ze słowami Joanny Go-

dlewskiej usłyszeliśmy w wykonaniu młodej solistki Sofii Sudeikiny (lat 15, uczennicy – pierwszy raz na scenie), Joanny Godlewskiej oraz członków zespołu. W spektaklu wystąpili: Marek Dubiecki, Marysia Grajewska (lat 15, uczennica), Renata Sobczyk, Anna Habza, Janusz Godlewski, Anna Krasny, Dorota Hyży, Nicole (lat 18, uczennica), Anita Kochanowska-Cydzik.

Spektakl powstał na podstawie twórczości poetki Krystyny Rejniak, która poezją i tworzeniem małych form literackich parła się już w szkole podstawowej – chowając ją do szuflady. Od 2014 r. jest członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (dawne RSTK) i SAP oddział II od 2018 r. Jest także członkiem Klubu Literackiego „Metafora” przy Ośrodku Kultury „Arsus” w Warszawie.

Jej wiersze zostały opublikowane w 2015 r. w Jubileuszowym Almanachu – *Pelnia życia* (Klub Literacki „Metafora”) i w Almanachu – *Drogą pióra i barw*, wydane go z okazji 35-lecia Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, w tomikach: *Wiersze chwilą pisane* (2016), *Horyzont chwili* (2019), *Dwie strony* (2021), *Poza żrenicą* (2022). Poezja Krystyny Rejniak często nagradzana jest w wielu konkursach jednego wiersza. Prywatnie w wolnych chwilach uprawia sporty rekreacyjne: ro-



foto: Elżbieta Kurdej-Oklesińska

wer, żeglarstwo, pływanie i tai-czi. Jest członkiem Stowarzyszenia Wushu Shen Long. Jej zainteresowania to psychologia, pogłębianie wiedzy duchowej, dobra książka. Lubi cztery pory roku, akceptując ich dobrą i złą pogodę. Z uśmiechem wita każdy dzień. – *Słońce i deszcz zawsze są potrzebne do życia, miłości i tym, czym mnie obdarowuje Ziemia.*

My poeci... A więc kto? Wrażliwcy, którzy z potrzeby wyrażania swego stosunku do świata i do siebie samych ukazują stany emocjonalne w formie słów. Słów, które za nami wciąż chodzą i nie dają spokoju, aż nie zostaną zapisane.

*Na skrawku serwetki
poeta pisze frazę,
nim ta gdzieś odpłynie,
odfrunie w nieznanne.*

Krystyna Rejniak *Poeta* (fragment wiersza *Poeta* z tomiku *Wiersze chwilą pisane*, 2016).

Poetę trudno zdefiniować, choć istnieją suche definicje. Jeszcze trudniej zdefiniować poezję. To tajemnica, którą próbujemy zgłębić. *My poeci* zawieramy

w słowach nasz wewnętrzny a zarazem zewnętrzny świat, poszukujemy, poznajemy i ciągle tkwi w nas bunt, że nie jesteśmy w stanie tak naprawdę do końca poznać tych dwóch światów.

Spektakl *My poeci* to podróż do wnętrza poety, do jego uczuć, przeżywanej młodości, miłości, zetknięcie z przemijaniem czasu, dotknięcie wrażliwości na piękno otaczającej przyrody, a może także próba odpowiedzi na pytanie: Kim jest poeta i czym jest poezja w dzisiejszym świecie?

Spektakl dostarczył wiele pozytywnej energii i sprawił niesamowitą ucztę duchową licznie zgromadzonej na sali publiczności, która z entuzjazmem przyjęła owacjami na stojąco aktorów, poetkę, reżysera i kompozytora. Wspaniała reżyseria i recytacja poezji oraz wykonywane piosenki na długo pozostaną w pamięci słuchaczy. Tu można było zanurzyć się w pięknym słowie i dać ponieść się dźwiękom...

A czy nam poetom, nie o to właśnie chodzi?

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Wernisaż wystawy „Będzin wczoraj i dziś”



W dniu 22 września 2023 r. członkowie Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego spotkali się w przestrzeniach MiPBP w Będzinie na wernisażu wystawy poplenerowej oraz promocji wydawnictwa „Będzin wczoraj i dziś”. Projekt ten wpisał się w obchody 665-lecia nadania praw miejskich miastu Będzin i odbył się pod Honorowym Patronatem prezydenta Łukasza Komoniewskiego. Wydarzenie kulturalne zaszczytli swoją obecnością Aneta Witkowska-Złocka – Wiceprezydent Będzina, Mateusz Bochenek – Poseł na Sejm RP oraz Kamil Gryma – pełniący obowiązki Dyrektora Muzeum Zagłębia w Będzinie.

Na wystawie zaprezentowano 28 prac: 14 obrazów malowanych różnymi technikami, 8 fotografii artystycznych oraz 6 prac rękodzielniczych następujących twórców: Stanisławy Bień, Wojciecha Flaka, Haliny Kwiatkowskiej, Barbary Marzec, Grażyny Nawrockiej, Teresy Orłowskiej, Anny i Wojciecha Skórki, Samanty Stochli, Alfreda Walczaka, Teresy Wiekiersy, Ireny Wiltosińskiej, Krzysztofa Zięcika oraz Agnieszki Żbikowskiej-Kieszkiewicz.

Prace te powstały podczas pleneru historycznego, który odbył się 27.05.2023 r. w formie spaceru po obiektach zabytkowych Będzina. Twórcy ze stowarzyszenia napisali również 12 utworów literackich: 9 wierszy, opowiadanie i 2 piosenki.

Podczas wernisażu wystąpili autorzy wierszy: Zofia Cencek, Wanda Kuszyb, Maria Łechtańska, Barbara Marzec, Teresa Orłowska oraz Stanisław Barcia. Utwory literackie Jolanty Wychowanic i Marii Golanki recytowali Danuta Podjasek i Bogdan Jaszczyk z Czeladzkiej Pracowni Artystycznej „Akwarelarni”, a piosenki śpiewały: Maria Bablok i Bożena Związek.

Gościnnie w programie artystycznym wystąpił zespół folklorystyczny „Grodźczanie” z prowadzącą Stefanią Urgacz oraz kapelą pod kierownictwem Jacka Szurgota.

Pokłosiem pleneru jest wydawnictwo poplenerowe w formie kompletu pocztówek w etui, w którym umieszczono prace literackie i plastyczne, a które otrzymali uczestnicy pleneru, członkowie stowarzyszenia oraz zaproszeni goście.

Bożena Związek

Poezja i malarstwo na bis



Na spotkaniu autorskim Izy Zubko i Władka Zycha, 08. 10. 2023 r.

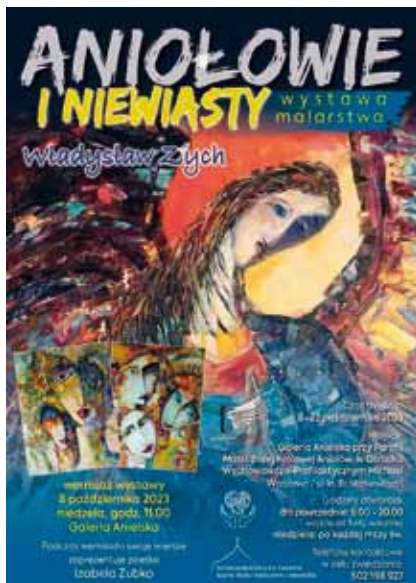
W czerwcu bieżącego roku w „Stalowej Galerii”, która znajduje się przy Kościele Trójcy Przenajświętszej w Stalowej Woli, mogliśmy obejrzeć wystawę Władysława Jana Zycha pt. „Anioły”. Jego prace, zainspirowane dwugłosem literackim Izabeli Zubko i Karoliny Ludwiny „Gdy Anioł przychodzi”, cieszyły się dużym zainteresowaniem. Po wakacyjnej przerwie obrazy malarza i poety z Medyki zagościły w Warszawie w „Galerii Anielskiej”, mieszczącej się przy Parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w Ośrodku Wychowawczo-Profilaktycznym Michael. Tym razem wystawa zatytułowana „Aniołowie i niewiasty” została poszerzona o abstrakcyjne portrety kobiet. Oba wernisaże połączone były z recytacją wierszy Izabeli Zubko oraz Władysława Jana Zycha.

Po wysłuchaniu wierszy i obejrzeniu ekspozycji w Warszawie głos zabrał prof. Paweł Soroka. W wypowiedzi podkreślił on walory artystyczne wydarzenia i znaczenie dialogu z drugim człowiekiem poprzez połączenia werbalnych i niewerbalnych form ekspresji.

Izabela Zubko i Władysław Jan Zych po raz pierwszy spotkali się w 2019 roku podczas Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych, zorganizowanych przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. W 2021 roku wspólnie wydali zbiór poetycki o tematyce maryjnej pt. „Kwiaty z Niebieskiego Ogrodu”, gdzie obok wierszy znalazły się akrylowe kwiaty namalowane metodą komórkową.

Wystawy dostarczyły gościom wrażeń i niezapomnianych wrażeń. Zarówno obraz, jak i słowo, ukazujące wrażliwość twórców, wzajemnie się uzupełniały i oddziaływały. W atmosferze zadumy oraz refleksji mogliśmy przenieść się do innego wymiaru, gdzie nie słychać szumu i gwaru dochodzących z ulicy.

Helena Kucharska



Nagroda Artystyczna „Robinson '2023”

Antoni Rut – prezes Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków, jako pomysłodawca stworzenia Nagrody Artystycznej dla wyróżniających się artystów, już od początku powstania Związku zabiegał o sfinalizowanie tego pomysłu. Pierwotnie miał to być medal, dopiero później powstał pomysł, by nagroda miała formę statuetki, gdy jej zaprojektowania i wykonania podjął się Kazimierz Rafalik, ceniony projektant, wykonawca i niejednokrotnie fundator statuetek.

W 2020 roku odbyło się pierwsze spotkanie, na którym ukonstytuowała się Kapituła Nagrody Artystycznej. Przewodniczącą Kapituły została Izabella Hermanowska, członkami zostali Ewa J. Partyka, Jerzy Antkowiak, Urszula Nieborak, Jerzy Kubacki oraz późniejsi laureaci kolejnych edycji. Nagrodą stała się Statuetka pod nazwą „Robinson”, wręczana raz w roku w czasie otwarcia Ogólnopolskiego Konkursu Poznański Salon „Robinsonada”. Laureatem Nagrody Artystycznej – Statuetki „Robinson” może zostać członek Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków, który szczególnie wyróżnił się swoją twórczością artystyczną, oryginalnością, kunsztem warsztatowym; nagrodami, wyróżnieniami, udziałem w wystawach oraz aktywnością na rzecz WZAP. Laureatem może również zostać inna osoba zasłużona dla Związku.

Dotychczas Laureatami zostali: Antoni Rut (2020), Florian Kohut (2021), Sylwia Jarmuż (2022). W 2023 roku laureatem za wybitne osiągnięcia w kulturze i sztuce oraz wieloletnią pracę artystyczną, która odgrywa wielowymiarową rolę we współtworzeniu historii kultury regionu, oraz za reprezentowanie i rozpowszechnianie środowiska artystycznego Wielkopolski został Kazimierz Rafalik.

W czasie wernisażu XIII Poznańskiego Salonu „Robinsonada” w Muzeum Narodowym Rolnictwa w Szreniawie Kazimierzowi Rafalikowi Statuetkę wręczyła Izabella Hermanowska, a laudację odczytał Antoni Rut. Laudacja odzwierciedla wybitne osiągnięcia Kazimierza Rafalika, choć ze względu na ograniczenie czasu na wernisażu nie pokazuje wszystkich szczegółów działań artysty. Oto jej końcowy fragment: „W tym roku mija 45 lat pracy twórczej Kazimierza Rafalika. Działalność artysty jest szeroka, wielostronna, a poszczególne jej dziedziny przeplatają się z sobą, przenikają, tworząc barwną tkaninę ciekawego życia. Aby zobaczyć, jakim jest naprawdę człowiekiem i twórcą, co go interesuje, jaki wymagający jest wobec siebie, czego poszukuje i co potrafi odnaleźć, trzeba koniecznie wybrać się do jego pracowni i posłuchać opowieści o źródłach natchnienia i problemach, związanych z wykonaniem kolejnych dzieł. Inspiracją dla artysty jest otaczający go świat – ludzie, rośliny, zwierzęta, żywioty. To wrażliwy obserwator, który potrafi we wszystkim dostrzec piękno i zaczarować je, zamknąć w swych rzeźbach. A później dzielić się nimi ze światem”.

Antoni Rut



Rafalik Kazimierz – laureat Robinsona



Kazimierz Rafalik

Bartoszycka poetka zakochana w górach

Z Anetą Przybyłek rozmawia Jerzy Salata



J.S.: – 20 lipca w Dźwierzutach strzygnięto III Wojewódzki Konkurs Poetycki „Z polskiego na nasé”. Tegoroczną laureatką tych zmagani poetyckich została Aneta Przybyłek z Bartoszyca. Jak to się stało, że widać Ciebie w innych regionach naszego województwa, a nawet w Szydłowcu o Tobie mówią?

A.P.: – To takie niespodzianki od losu, którym jednak trochę dopomogłam aplikując wiersze. W Dźwierzutach w GOK już trzeci rok latem, przy okazji sympozjów naukowych dotyczących naszego regionu, odbywają się wojewódzkie konkursy poetyckie „Z polskiego na nasé”. Rekomenduje je pani Ewa Dolińska-Baczewska, dyrektor teatru i placówki kulturalnej. W lipcu tego roku drugi raz odebrałam wyróżnienie w tym konkursie. Cieszę się oczywiście ogromnie. Tym bardziej, że nagrodzony wiersz „Pani Poezja” został przetłumaczony na gwarał mazurską przez pana Pawła Szutowa. Brzmi bardzo ciekawie. Skojarzyłam, że niektóre wyrazy były na co dzień używane przez moich dziadków. Natomiast w Szydłowcu uczestniczyłam w III Warsztatach Literackich zorganizowanych przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, na czele z redaktorem panem Edwardem Przebieraczem. W czasie tych warsztatów został zorganizowany, na terenie szydlowieckiego zamku, Konkurs Jednego Wiersza. Jako że był to Dzień Matki, wybrałam wiersz o Maryi. Został on doceniony przez jury i zajął pierwsze miejsce. Bardzo mnie to ucieszyło.

A w Szydłowcu być może o mnie mówią za sprawą innego wiersza – „Szydłowiecka Zosia”, który w konkursie literackim „Historia Zośki” uzyskał drugie miejsce i jeszcze go ktoś pamięta i na szydlowieckim rynku wspomni.

J.S.: – Piszesz, od wielu lat. W którym momencie Twojego życia znalazłaś odpowiednią „nitkę” weny twórczej i z nią pociągnęłaś?

A.P.: – Nitka weny poetyckiej wplotła się w mój życiorys w październiku 1993 r. Wówczas byłam w trzeciej klasie

bartoszyckiego Liceum Ogólnokształcącego. Tak więc mija już 30 lat, odkąd wena mnie męczy. Może to niezbyt ładne stwierdzenie, ale tak właśnie jest. Piszę dużo i w różnych okolicznościach, bo czuję taką potrzebę. Po pierwsze ze względu na swoje emocje, które w ten sposób porządkuję, a po drugie z powodu chęci utrwalenia tego, co obserwuję w otoczeniu. Zarówno w ludziach, jak i w naturze. Niejednokrotnie historia jakiegoś człowieka była dla mnie inspiracją.

J.S.: Pamiętajam Twoje pierwsze kroki w Bartoszyckiej Grupie Literackiej „Barcja”. Trzeba przyznać, że ta „nitka” się Ciebie trzyma. Wielokrotnie zostawałaś laureatką konkursów im. Leonarda Turkowskiego, wydałaś w niewielkiej ilości tomik wierszy „Ścieżkami mego życia”, a nawet w 2014 roku zostałaś uhonorowana przez olsztyńską Fundację Środowisk Twórczych, w kategorii poezja, nagrodą w konkursie „Talent Roku”. Czy te wydarzenia były istotne dla Twojej wrażliwości poetyckiej?

A.P.: – Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja” wiodła mnie przez 8 lat. Potem ścieżka mi skręciła, co nie znaczy, że Grupa nie pozostała bliska. Cieszę się z 40 lat aktywnych dokonań poetyckich osób, które ją nadal tworzą. A Panu gratuluje determinacji i wytrwałości w tworzeniu – niewątpliwie ważnej – części kulturalnej naszego miasta.

Wspomniany tomik, w bardzo ograniczonym nakładzie, był tylko pewną próbą poetycką. Testem jak zostaną odebrana. Nie miał numeru ISBN. Trafił do niewielu wybranych osób. W całości został przygotowany przez mojego kolegę Piotra Hoczyka. Wydrukowany i oprawiony w Toruniu. Piotr mnie zmotywował do pokazania wierszy, ponieważ uznał, że są tego warte. I chyba, gdyby nie jego upór, nie by z tego do dziś nic było. Dzięki niemu krążą nagrania po Internecie, na kanale YouTube, w interpretacji Dariusza Trojanowskiego, którego głos cieszył kiedyś miłośników radia „Las Vegas” w Ciechocinku i do dziś z powodzeniem zapoznaje czasowiczów i

kuracjuszy z historią tego urokliwego miasteczka.

Natomiast nagroda olsztyńskiej Fundacji Środowisk Twórczej, tytułowana jako „Talent Roku” była jak podmuch wiatru w żagle. I wtedy już popłynęłam w poezji. I tak płynę do dziś bez nadziei, że się zatrzymam. Gdyby ktoś mnie zapytał, bez czego nie mogłabym żyć, to oprócz fundamentalnych wartości, jakie daje mi Bóg, rodzina i praca, nie mogłabym istnieć bez gór, poezji i pasji do fotografowania. To wiem, że odebranie mi czegośkolwiek z tego repertuaru, na pewno zraniłoby moją wrażliwość dotkliwie.

J.S.: – Tematyka Twoich wierszy zadziwia Czytelnika. Skąd bierze się ta różnorodność?

A.P.: – Zadziwia? Już samo to mnie cieszy i buduje. Z tej radości bierze się właśnie chęć do tak różnorodnych wątków lirycznych. Piszę głównie o górach, kwestiach duchowych, egzystencjalnych, dużo o uczuciach. Dlatego też tomik, który planuje wydać, będzie tak podzielony, by wszystko to uwzględnić. I wtedy się okaże, czy ta różnorodność nadal będzie zadziwiać, czy już, ze względu na liczne publikacje wierszy na moim profilu FB, będzie raczej oswojona.

J.S.: – Pracujesz i mieszkasz w Bartoszykach. Jesteś częstym gościem w Grądach Węgorzewskich. Najbardziej zakorzeniła się w Tobie miłość do gór. Ale po kolei. Jak to wszystko wygląda od Twojej strony?

A.P.: – W Grądach Węgorzewskich bywam często, ponieważ tam mieszkają moi rodzice. Wcześniej gospodarowali tam dziadkowie. Stąd też moje ogromne przywiązanie do tego uroczego, pod wieloma względami, miejsca. Uwielbiam spędzać czas na wsi, gdyż spokój, który tam odnajduję, równa się temu, jaki dają mi góry. Taty jednak mogę odwiedzić raz lub dwa razy do roku, natomiast Grądy, w sezonie letnim, w każdy weekend. Mam tam, dzięki tacie, namiastkę gór – drewniany mały domek, czy raczej altankę, w której wiszą aniołki i mobilizują mnie do pisania również o nich.

J.S.: – Masz dwóch wspaniałych synów, siostrę i brata. Jak oni z Twoimi rodzicami zapatrują się na Twoje pisanie?

A.P.: – Tak. Cieszę się, że rodzinę mam w komplecie. Grądy są właśnie miejscem, gdzie się najczęściej rodzinnie spotykamy. Najbliższym rzadko czytam swoje wiersze, obawiając się zapewne najbardziej ich oceny. Jednak, kiedy dochodzi do takich sytuacji, wówczas chwile te kończą się przeważnie wzruszająco. Moi rodzice są bardzo wrażliwi, choć mama jest bardziej skłonna, by to okazywać. Rodzeństwo i dzieci też gdzieś stoją obok. Wyjątkowa jest jedenastoletnia siostrzenica Natalka, mimo że pociąga ją bardziej rysowanie, niezmiennie zadziwia swoją dociekliwością w pytaniach o moje wiersze. Kto wie, może w przyszłości zilustruje mój tomik. Cichutko o tym marzę. Kiedyś myślałam, że rodzaj wrażliwości, jaki mają miłośnicy poezji, jest tylko ich domeną. Dziś już wiem, że tak nie jest. Mimo wszystko nie zamęczam rodziny swoją pasją pisania. Dlatego pewnie kiedyś jeszcze się zdziwią, chociażby ilością zapisanych stron.

J.S.: – Aneto, masz za sobą pewien staż twórczości poetyckiej. Takim wyznacznikiem dorobku są tomiki wierszy. Masz przecież swoją „widownię” czytelniczą. Kiedy możemy się spodziewać Twojej kolejnej książki poetyckiej?

A.P.: – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem wydawniczym Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Lublińcu, a ja, wybierając wiersze, sprostałam narzucenemu terminowi, to tomik powinien ukazać jeszcze w tym roku. Trzeba jeszcze zrealizować projekt okładki, zaplanować jakiś rozsądny podział tematyczny i wszystko dokładnie sprawdzić, o czym wiedzą na pewno ci, którzy mają już na swoim koncie tomiki poetyckie. Natomiast ja dopiero się tego uczę.

J.S.: – Myślę, że trudno być poetką w tych czasach. Czy zdarzyło Ci się nie zgadzać z pewnymi teoriami utartymi przez życie?

A.P.: – Może nie jest trudno być poetą w tych czasach. Każdy, kto czuje w sobie jakieś poetycki zmysł, może go wyrazić. Nikt mu raczej w tym nie przeszkodzi, a bynajmniej nie powinien. Chyba bardziej chodzi o to, że trudno być poetą, którego ktoś będzie chciał czytać, a co jeszcze trudniejsze, będzie chciał do jego twórczości wracać. Oczywiście, że nie zgadzam się z wieloma teoriami przez życie utartymi. Zwłaszcza często wchodzi w dyskusję z przysłowiami ludowymi. Wiele z nich mnie drażni. Zresztą to widać w moich wierszach. Nie każda teoria musi być mentalnie przyjęta. Czasem niezgoda na coś rozbudza do pisania i jest początkiem czegoś nowego.

J.S.: – *Aneto, jesteś widoczna w naszym mieście. Czy jest jeszcze coś, o czym chciałabyś powiedzieć?*

A.P.: – Czy jestem widoczna w mieście w sensie dosłownym, to chyba raczej nie. Może ze względu na dużą aktywność na profilu FB to i owszem, ale nie każdy ma do niego dostęp. Mimo wszystko cieszę się, że jako mieszkanka Bartoszyca mam tu swoje miejsce. A właściwie kilka ulubionych miejsc. Ale o tym też było już kiedyś w wierszu „Bartoszyce”. Teraz tych miejsc jest więcej, bo i więcej w mnie miejsca na akceptację zastanej rzeczywistości.

J.S.: – *Myszę, że w tym miejscu jest dobry moment, abyś skierowała kilka słów w stronę Arka Monkiewicza, po pierwszej rocznicy Jego odejścia.*

A.P.: – Chciałabym mu podziękować za jego obecność w moim życiu, za jego twórczość i zagadnąć w jego stylu – poetycko:

Wieczność

Arkadiuszowi Monkiewiczowi

To dla mnie gorsze niż sprawa losu
Taki odejście nagle niespodziewanie
Wiem że codzienność nie szczędzi ciosów
Lecz nawet walizki nieprzygotowane

Ale dlaczego pytam po latach
Bez słów bez głębi i wyjaśnień
Jak skrzydło traci ptak co lata
Choć piórem ostatnim nie wygaśnie

Położę rumianki na Twoim grobie
Z nadzieją wpiętą w nie słoneczną
Walizki rozumiem niepotrzebne
W dali światło – tli się wieczność

J.S.: – Dziękuję za rozmowę.

W NR 2/2023/123 „Własnym Głosem” w art. „Wieczór z poezją i muzyką w Ursusie” bohaterami wieczoru byli Krystyna Rejniak i Zbigniew Smus, a nie jak mylnie zostało podane Zbigniew Smusa. Serdecznie przepraszamy.

Pejzaże życia w Willi Frankówka



Elżbieta Kurdej-Oklesińska

W dniu 12 października 2023 r. odbył się wieczór autorski *Bo życie maluje pejzaże...* Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej, członkini WSTK. Spotkanie odbyło się w niezwykłym i klimatycznym miejscu w Willi Frankówka w Józefowie,

Nim wprowadzę w klimat tego wieczoru, zacznę od rysu historii powstania tego ciekawego miejsca. Willa Frankówka w Józefowie to 120-letni „świdermajer” w otoczeniu majestatycznych smukłych sosen, tak charakterystycznych dla mazowieckiego krajobrazu. Styl architektoniczny zwany „świdermajer” zapoczątkował Michał Elwiro Andriolli (1836–1893).

Odrestaurowana Frankówka zdobyła tytuł „Zabytek zadbane” i z dniem 4 lutego 2023 r. została przeznaczona na *Dom Nauki i Sztuki*.

W dawnych czasach odbywały się w niej bale, dancingi i przedstawienia teatralne. Obecnie we Frankówce swoje miejsce znalazły lokalne organizacje: Józefowski Oddział Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz Towarzy-

stwo Przyjaciół Józefowa, które organizuje tu m.in. poetyckie czwartki z TPJ.

Na zaproszenie Towarzystwa weszła w progę tej willi poetka Elżbieta Kurdej-Oklesińska.

Wieczór rozpoczęła znana piosenkarka Joanna Mioduchowska. Przy dźwiękach strun gitary i organkach ustnych popłynął jej magiczny wokół. Wiersze czytała gospodyni wieczoru i zaproszona przez nią poetka Jolanta Grotte. Prezes TPJ – Robert Lewandowski przystawił sylwetkę Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej, absolwentki Szkoły Głównej Handlowej (SGH) w Warszawie. Autorka debiutowała w miesięczniku „Z doliny Grajczarka” (Nr 290, 2016 r.) utworem *O pewnej magicznej krainie i o człowieku, który w niej żyje*. Dotychczas wydała bogato ilustrowaną heksalogię poetycko-prozatorską pt. *Pejzaże życia*, dwutomowy zbiór poezji religijnej pt. *W drodze do Pana*, bogato ilustrowany zdjęciami jej autorstwa wraz ze szczegółowymi opisami stanowiącymi swoisty przewodnik po Polsce oraz wiersze dla dzieci *Elibajki*.

Poezja zawsze w niej była, ale pisała do szuflady. Proza życia sprawiała, że nie miała czasu, by poważnie myśleć o publikowaniu swych wierszy. Teraz jako babcia, wyciąga z szuflady swoje strofy i publikuje je na stronach swojego nowego tomu wierszy.

A tak sama pisze o swej twórczości w wierszu *Me wiersze* (fragment wiersza ze zbioru *Pejzaże życia*, tom III):

Nie umiem pisać wierszy ładnych.
Nie umiem pisać wierszy zgrabnych.
Me wiersze jak chwil technienia,
bez zbędnych rymów i mamienia.
Me wiersze serce opuściły,
słowa duszy na papier spłynęły.

Krystyna Rejniak



Wieczór autorski Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej

Mira Umiastowska

Zwierciadło

„Jestże się poetą, czyli raczej tylko bywa?”

C.K. Norwid

Poeta się bywa? Nie, to nieprawda
Poeta się jest albo nie jest

Poeta naśladowuje poprawność
sztuki lirycznej, szlifuje fałdy klasyki –
jako Srebrne Zwierciadło

Poeta zmienia fałdy na plisy
gmatwa symbole, metafory skraca
zmienia tnie wypycha poezję
na zamówienie
splendorem Złotej Maski

lecz Władzy – mało, chce lepiej
najlepiej, idealnie

Poeta zamyka się w słowie, jedynym
ostatnim, Absolutie po którym już nie
tylko Sztylet zabija Poezję

w przejętym przebraniu Władza
wędruje po świecie
szuka zabitej Poezji
i poety który nie był
Poetą¹

17 listopada 2023

Płynie kaszalot

z cyklu *Wielka Ryba*

Pogodziłeś się
fale zbyt ciężkie
burza kończy dzieło...
Ale nie!
wracasz

w brzuch Wielkiej Ryby
a raczej wsysa cię
dziwisz się, inni już tu siedzą
jest ciepło
i zapominasz o Misji
którą powierzył ci Wielki Sens
Po Coś tu jesteś, ciesz się
skrzypią ości – nieprawdopodobieństwo
trawia soki, inni siedzą
i ty siedzisz, jedziesz, płyniesz
Dokąd?
Ryba nie ma okna!
ty chorobę masz lokomocyjną
Po Coś
w Rybie jest ciemno

z Biblii wiesz, będzie Brzeg
nie kłóć się z pasażerami
oni też płyną – wierszem
gasić swoją Niniwę

5 listopada 2023

¹ Na podstawie: J.L. Borges, *Zwierciadło i maska*, w: *Księga piasku*

Krzysztof Kubiak

Dzieci gorszego miasta

Fragment powieści

Szedł piaszczystą drogą. Starą walizkę trzymał mocnym chwytem. Skórzany pasek wpijał mu się w zniszczoną dłoń, ale nie odczuwał bólu. Chciał uścisnąć na polnym kamieniu, by odpocząć chwilę, lecz wiedział, że gdy przegapi ostatni odjeżdżający dziś pociąg, może zostać tu na zawsze. Zza lasu i zaoranego obok suchego kartoflika przyzywały go gwizdki lokomotyw. Wraz z sykiem wypuszczanej pary oraz tłumionymi odległością komunikatami peronowymi, tworzyły przyjemne dla ucha wielodźwięki. Gdy słuchał tej symfonii, znużenie znikało z jego oczu, a niepokój zamieniał się w ciekawość. Pojawił się nieśmiały uśmiech. Niebo ozdobione było płatkami chmur, które niesione wysokim wiatrem płynęły leniwie od wschodu ku zachodowi. Powietrze wypełniał radosny śpiew ptaków oraz kredowe i złote światło – raz łagodne, gdy chmury zasłaniały słońce, raz nagłe i ostre, gdy osłony tej zabrakło. Krótkie cienie obwieszczały południową godzinę. Pachniały dojrzałe zioła lasu, żywiczne sosny oraz na wpół wyschnięte, rudawo-zielone jałowce. Szedł pośród tych cudności, rozkoszując się otaczającym go krajobrazem. Wpatrywał się w najodleglejsze dale, usiłując przypomnieć sobie wszystkie swoje zapomnienia.

Nie wiedział, jakim Bóg językiem do niego teraz przemawia, ale spoglądając w górę, poczuł jak przyjemny dreszcz ożywia każdy włos na jego ciele. Początkowo chmury wyglądały zwyczajnie, wręcz swojsko, były lekkie i zwiewne. Wkrótce zaczęły się bezładnie piętrzyć, formując oblicze o wyrazistych rysach. Ogromne i władcze. Malowane białą i ciemniejszą plamą oraz takimi kreskami. Innego rysu niż to wymyślone przez ludzi. Męskie i żeńskie zarazem. Owal niewymownej potęgi zajmujący ogromny kawał nieba, przepełniony troską, a jednocześnie zadawało się, że zagniewany. Spoglądał na ziemski padół zmartwionym wzrokiem. Chmura przemieściła się ku zenitowi, przesłaniając słońce, co ukazało jeszcze dobitniej szczegóły majestatu. Za nią nadpłynęła następna, również ogromna, w kształcie ptaka z napiętymi skrzydłami, o długiej szyi, z diademem na głowie i ze złowrogim człowieczym spojrzeniem. Za ptakiem pojawili się skrzydlaci barczyści aniołowie o surowych rysach. Przez bliżej nieokreślony czas – może to była półczwarta dnia, może mgnienie oka – wszystko pod chmurami zacichło. Rozkołys miękkich traw na rozłogu złagodniał. Gdy najpo-

teżniejsze oblicze – a wraz z nim cały orszak – podpłynęło do pobrzeży miasta na wzgórzu, z równiny dobiegły wiywaty. Lud skandował czyjeś imię.

Ostatni z aniołów uniósł miecz i przemówił do nich bez emocji. Pogłos rozchodził się na strony świata:

– Kobolda Złotoustego królem mianujecie, ludu o tysiącu twarzy, węża zwodniczego, któremu szakał przygrywa na fletni, któremu władza tylko się marzy. Kąsa w plecy tych, co pogrążeni są we śnie bezpiecznym, potem gardło oplata, by zasnęli snem twardym, ale także wiecznym. Obiecał wyzwolić was od nędz i utrapień świata, jednakże w serca wasze wstrzykuje najgorsze z możliwych jady, napuszczając siostrę na siostrę, i brata na brata. Karaczana sławicie na legackim tronie, któremu w sztuce kłamstwa nie ma równych, czyż nie widzicie, że gdy zakrzykuje „Hosanna!” potok żółci płynie z ust jego brunatnych, kłamliwych i próżnych? Pieśni dziękczynne robakom zanosicie, chcąc mieć wszystko sprawiedliwie po równo, dlatego nie kwiat wam będzie pachniał za oknem, na którym motyl przysiadł, a bagno, w którym czystej wody szukać próżno. Na domiar złego, Matki Ziemi nie szanujecie. Powiadam wam, płakać wkrótce przez to będziecie.

Patrząc na zwichrzone niebo, pomyślał, że Bóg karze go obłędem. Przyjemny dreszcz zamienił się w odrętwienie. Miał poczucie winy, że kiedyś utracił wiarę z powodu niesprawiedliwości, jakiej doznał, że zhańbił imię znakomitego rodu, z którego się wywodził. Chciał upaść na kolana i wyprosić przebaczenie, lecz gdy tylko o tym pomyślał, nagle i czyste światło okryło jego postać. Zaraz po tym usłyszał wewnątrz siebie głos, który napominał go, żeby nie zmuszał Stwórcy do niczego swoimi modlitwami, nie żebrał o przebaczenie, że wszystko jest mu doskonale znane, a użalanie się nad sobą jest gorsze, niż pyskowanie Panu Bogu. Tymczasem przeklinając swoje życie, udowadnia, że nie zna obowiązku wdzięczności względem Stworzyciela.

Kiedy chciał zaprotestować, znowu usłyszał, że Pan Bóg nie patrzy na ludzi z pozycji tronu, więc lepiej niech pyskuje, krzyczy i żąda, a wtedy będzie mu dane, prędzej niż się spodziewa. Że do Boskiego Stołu może dostać się tylko ten, kto ceni i szanuje dar najcenniejszy i radosny, jakim jest życie. Zarówno swoje, jak i każde inne.

Po tym, co usłyszał, stał nieruchomo, jak pielgrzym przed świętym obrazem.

Miał nieprzeparte wrażenie, że Bóg kładzie mu na ramieniu swoją przyjacielską dłoń, i że wkrótce znów usłyszy coś osobliwego, i że nie będzie to złuda. Tak też się stało. Usłyszał ponownie, iż smak zemsty jest zmysłem bałamutnym, a przyjemność, jaką się z niej czerpie, jest słodka tylko przez chwilę, potem gorzkonieje i truje.

– Boże, ty wiesz, kim naprawdę jestem – powiedział skruszony – w miarę jak spływają moje łzy, zatajony ból i cierpienie maleją. Znikną jednak na zawsze wtedy, gdy odnajdę sprawiedliwość. Potem sięgnął do kieszeni i wyjął z niej rewolwer podarowany przez starego druha, z którym dzielił podły czas, i który czekał „tam” dziś na niego pod bramą. Obejrzał broń i wraz z cudzym życiem położył na dłoni. Nagle na polu zawirował strumień wiatru, zebrał pył i rzucił mu w twarz.

– Nie ty jesteś od wymierzania sprawiedliwości! – usłyszał. – Twoim zadaniem jest odszukanie syna, dorosłego już dziś młodzieńca, który bez ojca wciąż jest bezbronny, jak wilcze szczenię skryte w głębokiej jamie, u której wylotu czyhają mordercze psy. Przy którym podstępne pająki sieci rozsnęły. Życie jego nie zdążyło się jeszcze skryształizować i gdy nie pojawił się na czas, stanie się on ujadającej sfory pastwą. Wciąż cię potrzebuje. Niech to będzie twoim celem, nie zemsta!

Chciał zapłakać, ale dzielnie powstrzymał łzy. Przetarł rękawem oczy, spojrzął na rewolwer, wyjął z niego kule i odrzucił daleko w gęstwinę przydrożnych krzewów. Broń roztrzaskał o kamień.

Na koniec usłyszał, że jeżeli zrozumiał, niech kiwnie głową. Tak też uczynił. Przyklękł, postawił walizkę, złożył ręce na piersi i opuścił głowę. Nieśmiało, prawie szeptem, poprosił jeszcze, aby mógł kiedyś spojrzeć w oczy człowiekowi, który zgotował mu ten los, by ów zaświadczył o jego uczciwości i przywrócił honor. Człowiekowi, którego on sygnował literą D., a którego całe nazwisko nie mogło mu przejść przez gardło.

[...]

Odpowiedzi jednak żadnej nie usłyszał. Powstał z kolan i spojrzął w niebo. Choć pierś miał zduszoną, to stanął dumnie. Zalegającą ciszę przerwały uderzenia kolejarskich młotków w stalowe koła. Zaraz potem z nozdrzy lokomotywy buchnęła para. Stalowe monstrum sapało.

– Teraz rozumiem, dlaczego wędrowcy tak bardzo kochają lato i towarowe wagony – pomyślał.

Obiecał sobie, że jak tylko jakiegoś napotka, i który podzieli się z nim miedzią i szkłem, aby mógł kupić bilet, oraz zjeść i napić się przed schyłkiem dnia, to odwdzięczy mu się w przyszłości złotem i diamentem.

Na metalach znał się doskonale, zwłaszcza na tych szlachetnych, ale o ludzkiej naturze wiedział niewiele, przez co zapłacił bardzo wysoką cenę, cenę za przestępczy czyn, którego nie popełnił. Natura ludzi, których zdawało się, że dobrze zna, ani na jotę nie była podobna do tej, jaką prezentowali światu. Nikt nie był mu władny wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje ani rabin, ni ksiądz, ni handlarz starociami, z którym dzielił samotność. Jak na czasy, w których przyszło mu żyć, był mężczyzną raczej atrakcyjnym, mimo że oryginalny kolor włosów zaczął znikać mu z głowy nieuchronnie, a twarz zaczęły zdobić zmarszczki. Rusztowanie ciała trzymało się jednak dobrze. Nie miało zagiąć ani zakrzywić, a w pasku od spodni miał jeszcze trzy zapasowe dziurki. Mimo niezłej kondycji, jaką posiadał, do końca samotności doczłogał się resztką sił. Po długim czasie, jaki spędził po drugiej stronie, nie już nie było takie samo. Dziś nikt na niego nie czekał i mało kto o nim pamiętał. Poza jedną osobą, jak miał nadzieję. To, że każdy chce przeżyć swoje życie jak najpełniej, rozumiał. Przestała go martwić nawet świadomość tego, że kiedy wykują w kamieniu daty jego życia, porosną one szybko mchem. Nigdy jednak nie pogodził się z tym, że został tak szybko sam.

– Czy prawo obojętności, jakie kiedyś panowało, nadal obowiązuje? – zastanawiał się. Urodził się jako najmłodszy syn bankiera, obywatela Gdańska, Genewy, oraz Nowego Jorku. Ojciec, a także ojca ojciec, z których piersi dawno uleciał już duch, sposobili go na sukcesora, jednakże za sprawą D. wszystko ułożyło się inaczej. Dziś władzę rodową sprawowała inna osoba. Nie był nawet pewny, czy chce mu się walczyć o sukcesję. Gdyby odzyskał pierścień tej władzy, nie szukałby na nikim odwetu. Marzył, że nazajutrz zbudzi go chłód rosistego poranka i w końcu odnajdzie ukochanego syna. Nawet gdyby przez resztę życia miał chodzić od domu do domu, od drzwi do drzwi. Przechowywał, że wkrótce tego dorosłego już mężczyznę znów przytulili do siebie i wszystko mu wytłumaczy. Pragnął zacząć wszystko od nowa, zapamiętać, wybaczyć, odrzucić rozrachunek. Przez niespodziewany dotyk Stwórcy, nawet D. już wybaczył. Nie chciał się już za nikim wybierać w pogoń, nawet gdyby do dyspozycji miał najlepszą szóstkę fryzyjskich koni. W odosobnieniu nauczył się szacunku i miłości do skromnych ludzi, jak cieszyć się drobnymi przyjemnościami oraz wiedzy o starożytnej historii, tak, jakby w Bibliotece Aleksandryjskiej miał kiedyś etat...

PULS SŁOWA

14 października 2023 roku, w ramach cyklicznej imprezy jaką jest Warszawska Jesień Poezji, odbyło się spotkanie podsumowujące XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycko-Prozatorski dla lekarzy i lekarzy dentystów, na którym wręczono nagrody laureatom konkursu i zaprezentowano wydaną drukiem antologię nagrodzonych *Ko-lekcja wzruszeń*. Gościny piszącym lekarzom użyczył warszawski Dom Literatury z jego gospodarzem prezesem Związku Literatów Polskich Markiem Wawrzekiewiczem, który był także przewodniczącym jury konkursu.



Prowadzenia spotkania podjął się Prezes Unii Polskich Lekarzy Pisarzy profesor Waldemar Hładki wraz z organizatorką, jurorką i dobrą duszą tej imprezy Marią Żywicką-Luckner *Majką*. Po części oficjalnej, wręczeniu dyplomów, upominków od sponsorów, zrobieniu zdjęć pamiątkowych wszystkim laureatom i jurorom, zebrani mogli posłuchać nagrodzonych utworów w interpretacji wyśmienitych aktorów – Iwony Rulewicz i Rafała Maja – przeplatanych muzycznymi wstawkami w wykonaniu Romana Vorbrodta i Jordany Dranchuk, pojawiła się także na scenie w emocjonalnym wokalu Joanna Vorbrodt.

PULS SŁOWA, bo taki tytuł ma ta cykliczna impreza podsumowująca roczną pracę twórczą lekarzy poetów i prozaików, dostarcza wielu wzruszeń, myślę, że głównie autorom, którzy przeszli przez często trudny etap tworzenia, wybierania wierszy i fragmentów prozy na konkurs, emocjonalnego czekania na werdykt jury, aż do chwili kiedy słyszą swoją twórczość czytaną ze sceny przez profesjonalnych artystów. Myślę, że na tym podsumowującym etapie mniej ważne są przyznane miejsca czy wyróżnienia, a fakt zaprezentowania się szerszej publiczności, którą w dużej mierze stanowią koledzy lekarze, rodzina i przyjaciele.

Ja osobiście wolę czytać poezję niż jej słuchać, więc zawsze z ogromną ciekawością sięgam po wydaną drukiem przez Unię Polskich Pisarzy Lekarzy coroczną antologię nagrodzonych w konkursie. Tegoroczna wydaje się być perfekcyjna zarówno treścią (poetycko-prozatorskie słowo wstępne), jak i formą graficzną i nie miała tu zaśluga redaktorki wydania Marii Żywickiej-Luckner *Majki*, opracowania graficznego Elżbiety Zawadzkiej i pedantycznej korekty Zofii Mikuły *Sofim*. O ile mi wiadomo, redakcja dysponuje jeszcze wolnymi egzemplarzami, więc jeżeli możecie, dotrzyjcie po nie i przeczytajcie, obiecuję, że warto.

Maria Świąder

Nagroda Pisma Społeczno-Kulturalnego „Własnym Głosem”
XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycko-Prozatorski PULS SŁOWA
dla lekarzy i lekarzy dentystów

Jerzy Andrzejczak



– poeta, internista. Autor i wykonawca tekstów w kabarecie OIL w Łodzi. Aktywny uczestnik „Biesiad Literackich”. Publikuje w wydawnictwach UPPL. Za interesowania: turystyka górską, fotografia.

Skansen. O entropii.

Ostatnie jabłko spadło w sadzie.
Odprowadzi pustą noc
i ruszyli ku Znikaniu.

I osiedliła się w izbach
nieproszona entropia.

Ostygł już piec,
który leczył artretyzm pokoleń,
wykruszył się mech między bierwionami,
wyczerpała ich żywica;
opustoszały sieci pająka,
zetałły więcierze rybaków.

Urosła entropia
żarłoczna.

Po żniwach,
po wykopkach,
po młockach
rdzewiał sierp,
traciła zęby motyka,
dzierzżak płakał po bijaku.

Śmiała się entropia
okrutna.

Karczma stoi bez gwaru,
o kamień nikt noża nie ostrzy;
mleczy dzwon,
niczych kroków nie wstrzymuje
cmentarna sygnaturka.

Rządzi entropia
zwycięska.

Cmentarz. O entropii, cz. 2.

Pochylaniem, pękaniem, kruszeniem
macew, stalli i krzyży,
zacieraniem imion i dat
pokrzepia się entropia i kroczy.

Zapadaniem się mogił,
gdzie już prawie nikogo
i rzeszotnieniem kości
karmi się entropia i tyje.

Spoczynkiem świata
w lodowatych okolicach zera
umocni się i na koniec
zapanuje.

Jej siostra erozja,
kamieniarka wytrwała,
sprowadzi piarg i piach,
by pogrzebać kwiaty.

Miejsce

Miejsce, skąd las spogląda ku łące –
małe wzniesienie,
pół długości zaskrońca,
porośnięte trawą.

Krzyż wsparł się boleśnie
złamanym ramieniem;
Chrystusa nie ma –
raczej spadł niż wniebowzięty.

Kto prócz krzyża
nad zielenią się pochyła?

Nawłóć po deszczu,
młoda mokra brzoza.

Jałowiec – pieprz Północy
rzuci czasem czarną perłę;
świecy nikt nie pali.

Miejsce, w którym łąka
spogląda w głąb lasu
i lęka się cienia.

Znowu

Biała dziura wypława Wszechświat
czas nabiera rozpędu
było już pierwsze wczoraj
oświetlone jest nowe jutro

Według starych praw
powstają atomy i kamienie
które dadzą się kiedyś
rozbijać

łupać
miotąć
i łączyć
spoiwem oddziaływań i zaprawy

Tworzy się miejsce

dla błędów
starych
nowych
dla myśłą mową
i uczynkiem

Bartosz Konopnicki**Chciałem**

Chciałem pokazać ci sarny
za oknem przemijającego świata
ale spałaś

masz swoje przyzwyczajenia
i trudne słowa

oboje mamy
wybrane godziny
w ciągu doby

niekiedy słuchamy sprawdzonych rad
ubieramy je jak swoje
takie tanie ciuchy z lumpeksu

niekiedy gryziemy powietrze
obrzucamy się w myślach
dziwnymi znaczeniami

niekiedy wybierzemy
ten sam
film

chciałem ci to pokazać
ale właśnie przyszedł

następny dzień

Jak te manekiny

Dlaczego wszyscy muszą
być szczęśliwi

zapytał pewien człowiek
schowany za szklanym ekranem

i uznano go
za nienormalnego

biegniemy po zapętlonym sznurku
jak te manekiny

postawione na baczność
na sklepowej wystawie

Szklane miasto

Szklane miasto mający na horyzoncie
zaprasza sztucznym światłem
i pozornym światem

dają się porwać
błądząc pośród cieni
i podobnych sobie

mam robale w głowie
mam dziurę w głowie
mam pustkę w sercu

miasto zżera od środka
zabija czas
omamia

obcy ludzie
stare ulice
szczekający pies

szklane spojrzenia
przeszywają na wylot
zamykam się w czterech ścianach

okna płaczą szarym pyłem
czekam na promień światła
umazany kolejnym dniem

jutro będzie takie jak wczoraj

NA WARSZTACIE RECENZENTA**U SIOSTRY KONSUMATY**

Ponownie napisał do mnie Michał B. z Bielawy.
Fragment wiersza bez tytułu:

*Zapewne słyszałaś otulona jesienią
o ćwiczeniach na rozbudowę pośladków.
Gdy zimno między nagimi gałęziami,
niektóre są bardzo potrzebne. Wypychania
bioder, martwe ciężki, przysiadki.
Wszystko kręci się wokół ciała. Jesteś
tylko tym. Jak liść, po którym depczę. [...]*

Fragmencie ten pokazuje, że jesień to temat wdzięczny i składający do refleksji. Ciało natomiast, jako jedyny nasz dom, można opisywać różnorodnie, również poprzez ćwiczenia. W jakiś sposób to może być nawet erotyk, choć zbyt enigmatyczny. Wypychanie bioder, nagie gałęzie, a zaraz potem egzystencjalny zdeptyany liść – to ma coś w sobie. Popracować należy nad rytmem słów, ich zapisem w kontekście interpunkcji. Co zawiłe rozwikłać i dać nam czytelnikom liryczną historię.

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA! polecane książki

Poezi czerpią moc do swoich wierszy z otoczenia. Sugeruję dokładniejsze przyjrzenie się roślinom, ich sile, barwności, zaskakującym właściwościom. W tym kontekście polecam dwie świetne książki.

**Robert Rient
Wizje roślin**

To wspaniała opowieść o świecie roślin, o najstarszych istotach roślinnych na Ziemi. Pełna czułości oraz uważności historia zielonych bytów, którym słowa są bardzo potrzebne. Same bowiem nieme, chcą nam wiele o sobie opowiedzieć – kim są, jak żyją, w czym mogą być innym potrzebne. „Przez to, że nie mają oczu, rąk, łap albo skrzydeł czy pętel, rośliny są tak inne od nas”, że często traktujemy je tylko jak tło. Ta książka zmieni takie podejście. Sami przeczytajcie.

Robert Rient, *Wizje roślin, czyli pięćdziesiąt roślin leczniczych i jeden grzyb*, Świat Książki, Warszawa 2023.

**Juliet Diaz****Magia roślin, skuteczne rytuały, zaklęcia, eliksiry**

Autorka tej książki przedstawia się jako roślinna wiedźma, uzdrowicielka, jasnowidząca rdzenna Indianka Taino z Kuby. Już to zachęca do lektury, podobnie jak każdy z następnych akapitów. Bogata

w opisy książka przynosi nam sporo wiedzy z zakresu ziołolecznictwa, działań roślin na ludzki organizm, związku człowieka z Matką Ziemią. Sporo tu magii czynienia dobra, wzmocnienia mocy. Bardzo polecam przepis na napój otwierający trzecie oko. To w poezji bardzo się przydaje.

Juliet Diaz, *Magia roślin, skuteczne rytuały, zaklęcia, eliksiry*, Studio Astropsychologii, Białystok 2023.

40 lat Stowarzyszenia Promocji Kultury Podbeskidzie w Bielsku Białej



foto: Aldona Dzielińska

Vladan Stamenković

– filolog, poeta, publicysta, tłumacz, ur. w 1968 r. w Belgradzie. Autor tomików *Uliczne modlitwy* (Poznań 1995), *Dziedzictwo / Nasleđe* (Warszawa 1998), *Sumienie pewnej wiosny / Savest jednog proleća* (Ciechanów 2004), wyboru ze współczesnej poezji polskiej *Illecm polskich pesnika* (Belgrad 2000).

Jego wiersze były tłumaczone na język angielski, rosyjski, czeski, słowacki, opublikowane w *Antologii poezji serbskiej XX wieku* (Warszawa 2007), *Antologii współczesnej poezji serbskiej* (Warszawa 2015), *Contemporary Writers of Poland* (Orlando, 2005) oraz *20th Jubilee Anthology – Anniversary of the Contemporary Writers of Poland* (Dreamsee Little City, 2020).

Członek Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Literatów Serbii.

KONSUMPCJA

Napisz wiersz
Sobie napisz
i o sobie
Odetchnij
Poczekaj aż wystygnie

Powąchaj go z każdej strony
Zajrzyj do niego od góry
po przekątnej
Sprawdź jak wygląda od tyłu
Jaki cień rzuca
w świetle dziennym
pod żarówką

Zatem go połóż na język
aż zmięknie
Zaciskaj szczęki i żuj
swój wiersz
Zmieniaj mu kształt i strukturę
używając języka
zębów i myśli
Tych dopiero napływających
wciąż świeżych

Niechaj cię nie zniczczą
rozkładające się słowa
nieudane i chybione
Zastąp je odporniejszymi
jeśli konieczne i skradzionymi
Byle szybko
dopóki możesz
Dopóki twoja zmyślona mądrość
nie utknie ci w gardle
bezwrotnie

DLACZEGO

Ponieważ pragniemy ujrzeć
niewidzialne

Dotknąć
nienamagalne

Bowiem chcemy usłyszeć
bezszelestne

Poczuć
bezwonne

I próbujemy opisać
niewytłumaczalne

Żebyśmy
– tak nam się wydaje –
zrozumieli niepojętne

I za pomocą
zmysłowych łańcuchów
ujarzmili niewyciężalne

Jakby nam było za mało
jakby nam nie wystarczyło
być Jego obrazem

CHWILA

Jeżeli zapomnisz
i ponownie zadasz mi pytanie
co mi jest,
jeżeli z przyzwyczajenia zapytasz
dlaczego mnie nie ma.

To dlatego, że uciekam
od głosu i kroków,
od jeszcze jednego spotkania się
dwóch spojrzeń,
od bliskości i przypadkowego dotyku.

To także dlatego,
że nie mogę uciec od wspomnień
ciepła uścisku,
szczeroci po całunku
i namiętności twojego ciała,
które wznosi się na palcach,
aby jak najmocniej
przytulić się do mojego.

W tej jednej chwili
przed którą ty
wtedy nie uciekałaś.

Henryk Marczuk

Góry nie płaczą

*Kochanemu synowi
w rocznicę tragicznej śmierci*

28 listopada 1998 roku
góry nie płakały
ze mną

stały
niewzruszone
w majestacie wieczności

jakby
dziwiąc się trochę
mojej rozpacz

Zawsze...
kiedy na nie patrzę
płacząc...
góry nie

tylko deszcz za oknem
kroplami
gładzi szyby

wypisujemy tęsknotę
on za słońcem
ja łzami
za dzieckiem
góry nie

góry
nie płakały
nie płaczą
nie zapłaczą

mijają lata
ból powoli gaśnie
odejdziemy wszyscy

każdego dnia
ktoś za kimś płacze
czasem z deszczem
góry nie

Bez śmierci nie ma życia

Maria Bednarek

Modlitwa skruszonej

– ekfrazja do obrazu Katarzyny Puczyłowskiej
Gdzie jesteś ciało moje

Bądź Pozdrowiony
Opłatku –
Chlebie Żywy
w poślózeniach ołtarza,
Rozślawiam Cię w sobie
skruszona,
na pamięć krwi przelanej
za grzeszność moją,
chylę przed Tobą czoła.
Dziękuję
za dwa przykazania miłości...
i siedemdziesiąte siódme wybaczenie...
Proszę
opromieniaj świat POKOJEM

XXXII Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń Kruszwica-Kobylniki



Dariusz Pawlicki

Pochwała cytatów & cytowania

dokończenie ze str. 1

jednokrotnie zazdrość, że to nie ja dokonałem tych czy innych przemyśleń i nie nadałem im tak błyskotliwej postaci.

Cytując autorów nieżyjących, zwłaszcza, gdy są zapomniani, obdarzamy ich, jakby nie było, choćby przez moment, jakąś formę istnienia w tym świecie. Bo jak w *Liście do Horacego* wspomniał Josif Brodski: „kiedy rytm jakiegoś klasyka wchodzi komuś w krew, duch tamtego też w niego wstępuje”. Można zawierzyć w tej sprawie Brodskiemu, gdyż był zaangażowany w przypominanie ludzi pióra, szczególnie poetów, którzy pisali przed nim, a których dokonania, z różnych powodów, były mu bliskie.

*

Są osoby, które krytycznie reagują na teksty, w których stwierdzają obecność licznych (ile to jest „licznych”, jest rzeczą względną) zapożyczeń tekstowych. A pod adresem owego – że tak go nazwę – *zapożyciela* kierują znaki zapytania. Są bowiem niejednokrotnie zdania, że istnieją istotne przesłanki ku temu, aby uważać, iż nie posiada on, w tej czy innej kwestii, własnych poglądów, albo – nie jest w stanie nadać im zgrabnej formy. Nie mają go może za osobnika pozbawionego skrupułów w korzystaniu z cudzego dorobku: dostrzegają bowiem cudzysłowy, ale biorą pod uwagę jego małą samodzielność intelektualną.

W tej kwestii jestem jednak zdania, że posługiwanie się cytatai, jak też przytaczanie własnymi słowami cudzych np. opinii (pamiętając w obu przypadkach o podaniu autora i, ewentualnie, także tytułu utworu), nie przynosi ujemny temu, kto to czyni. Chyba, że tworzy on teksty, które rzeczywiście nie zawierają samodzielnych przemyśleń. A on sam jest, tylko i wyłącznie, kompilatorem/rzekomym autorem. Ale kompilacja, to znaczy zlepek cudzych tekstów bądź ich fragmentów (najczęściej tych drugich), niejednokrotnie tworzących zgrabną i nawet interesującą całość, jest odrębnym tematem. Odrębnym, gdyż dotyczącym niejednokrotnie oceny moralnej bądź osądzenia.

Wspomniałem w poprzednim akapicie, że uważam stosowanie cytatów za

coś jak najbardziej stosownego. I jakby tego było mało, zaznaczę zdecydowanie, że gdy mam do czynienia z esejem, a nie widzę w nim fragmentów wyróżnionych, takimi czy innymi, cudzysłowami bądź zapisanych kursywą, albo nie zauważam nazwisk ujętych w nawiasy, wówczas powstają we mnie wątpliwości dotyczące tego, czy aby na pewno to, co znajduje się pod tytułem, jak też pod imieniem i nazwiskiem autora, zawiera wyłącznie jego oryginalne przemyślenia. Owe wątpliwości w trakcie lektury mogą się pogłębiać. W rezultacie czego mogą zacząć podejrzewać, że mam do czynienia z próbą ukrycia wpływu wywartego przez kogoś innego/innych. A to po to, aby sprawić wrażenie, iż mam do czynienia z oryginalnymi poglądami autora.

Tymczasem wspomniany kilkakrotnie współudział (w pozytywnym znaczeniu tego słowa) ze strony innych ludzi pióra, ale nie tylko ich, jest czymś jak najbardziej normalnym, wręcz... nieodzownym. Także za sprawą odwoływania się do innych twórców, dawnych i współczesnych, zapożyczania się u nich, powoływania się na nich dla zyskania wspomnianego wsparcia, albo polemizowania z nimi, dokonuje się rozwój nie tylko literatury, ale również np. filozofii (także sztuki, gdyż np. w malarstwie również mamy do czynienia z cytowaniem, wprawdzie specyficznego rodzaju, ale jednak). I właśnie o owym współudziale, w eseju *W cieniu Dantego*, tak oto wyraził się Josif Brodski:

„Jednym z celów dzieła sztuki jest tworzenie dłużników; paradoks polega na tym, że im głębiej artysta tkwi w długach, tym jest bogatszy”.

Prozaik bądź poeta, a także ten czy inny artysta, sięgając do dorobku poprzedników, jak i sobie współczesnych, staje się owym dłużnikiem. I ma szansę na to, że zostanie bogatym, wręcz bardzo bogatym dłużnikiem. Z kolei jego własny dorobek, jeśli będzie rozwinięciem/uzupełnieniem tego, co zastał i twórczo wykorzystał (nie zawsze świadomie), sprawi, że inni będą zadłużać się u niego.

Rzecz jasna powstają utwory, które nie zawierają żadnych cytatów, gdyż, po

prostu, nie muszą (do nich nie odnoszą się oczywiście poczynione przeze mnie wcześniej zastrzeżenia, co do braku cytowań). Ich autorzy odwołują się bowiem do ogólnych, powszechnie znanych pojęć, przytaczają np. nazwiska funkcjonujące w przestrzeni kulturowej, za którymi skrywają się bardzo konkretne treści, które znać warto; a niekiedy wręcz znać należy.

Lecz mając na uwadze, choćby, tylko kilkunastuletnią historię eseju (w przypadku historii literatury, jako takiej, w grę wchodzi dziesiątki wieków), powątpiewam w to, że ów brak zapożyczeń myślowych/pojęciowych, może być szerszym zjawiskiem. Literatura, szczególnie ta niebeletrystyczna, jest w swej dominującej części konfrontowaniem się z tym, co powiedzieli bądź aktualnie mówią inni (przede wszystkim jednak ci pierwsi). I to w takich właśnie polemikach wykuwają się nowe poglądy i idee. Brak takich polemik oznaczałby nie-rozwoj istotnej części literatury (w znacznie mniejszym stopniu dotyczy to beletrystyki, gdyż w jej przypadku o wiele ważniejsi są nowi, niezwykle bohaterowie i ich zaskakujące przygody, wymyślone światy będące miejscami akcji, zastosowanie nieznanymi dotąd technik narracji itd.).

*

Czymś miłym, satysfakcjonującym, ale i nobilitującym, jest, moim zdaniem, prezentacja własnych przemyśleń obok złotych myśli uznanych autorów. Zwłaszcza jeśli należą oni, z rozmaitych powodów, do grona ulubieńców tego, kto przytacza ich poglądy. Choć w przypadku tych, których życie zakończyło się, nie wiemy, czy byliby zawsze zadowoleni z tego, w jakim celu cytaty z ich utworów zostały użyte. Mogliby przecież mieć, chociażby, pretensje, że ci, którzy ich zacytowali, nie uwzględnili kontekstu. A w wyniku takich zaniedbań, celowych bądź wynikających z braku dostępu do tekstów źródłowych, przyszło im firmować poglądy, z którymi nigdy nie utożsamiali się bądź były one im nieznanne. No, ale oni – jak też, w myśl porzekadła *dzieci i ryby głosu nie mają*. Może czekają na okazję... Ale

nim ta nadejdzie, warto przytoczyć następujący wyimek z *O aniołach* Andrei Pleśu (mając na uwadze myśl, zawartą w tym cytacie zaznaczę, że książkę tę przeczytałem):

„Rozpowszechnioną formą niedouczenia jest wyświechtany cytat. Są tacy, którzy nie czytali Błagi, ale wiedzą, że «wieczność narodziła się na wsi», nie czytali Kanta, ale znają słynne «niebo gwiazdziste nade mną, a prawo moralne we mnie» itd.”.

Czy Andreia Pleśu nie jest jednak, aby zanedo zasadniczy? Oczywiście dobrze byłoby znać teksty, z których pochodzą myśli, które wpleliśmy do swych utworów bądź wypowiedzi. Ale nie sposób przecież przeczytać wszystkiego (zresztą czy warto, nawet gdyby było to możliwe?). A bardzo często cytaty stanowią światy same w sobie. Powinny być jednak użyte w znaczeniu, jakie nadali im ich autorzy. Przykładem tego, co może sprawić wyrwanie jakiejś myśli z kontekstu, jest słynne Nietzscheańskie zdanie: „Bóg jest martwy” (*Gott ist tot*). Tych słów Friedrich Nietzsche nie wypowiedział z trumfem. Ale wprost przeciwnie – z trwogą! Lecz o tej trwodze mało kto chce pamiętać, nie jest ona wygodna. Burzy bowiem obraz owego filozofa jako, niemal, zabójcy Boga.

*

Można oczywiście przyjąć, że po okresie pisarskiego terminowania – może go charakteryzować podbudowanie cudzymi argumentami własnych poglądów, których nie jest się do końca pewnym – winien przyjść czas, aby z tym skończyć. To znaczy uznać, że egzamin mistrzowski został zdany i nie wzywać już na pomoc mistrza/mistrzów, u których się dotąd świadomie zadłużało. Jest jednak takie oto „ale”, o którym była zresztą już mowa, i to nie raz: rozwój kultury, w tym literatury, to suma dokonań poprzedników. Rzecz więc w tym, aby do owej sumy dodać Coś własnego! A cytowanie innych, jak też bycie cytowanym, jest jedną z możliwych form uczestniczenia w tym dodawaniu, które ma stałe miejsce. Tylko tym i Aż tym!



W duszy gra mu poezja

W Jazz Clubie Muzeum w Jaworznie odbył się wieczór poetycko-muzyczny z okazji 40-lecia pracy twórczej Jacka Maliszczaka, poety, muzyka, sportowca, prezesa Stowarzyszenia Twórców Kultury w Jaworznie. Spotkanie pt. „Słowa, co wiatrem trącają trawy” poprowadziła Renata Batko w ramach pierwszej odsłony cyklu „Jaworowe artystyczne spotkania”. Podczas wieczoru zebrani usłyszeli poezję artysty. Zagrały też zespoły, do których należy Jacek Maliszczak – *Ballabard* i *A jednak Ty*.

Pomysłodawczynią wieczoru była wspomniana Renata Batko, która już od jakiegoś czasu zaszczepia zamiłowanie do poezji wśród mieszkańców Jaworzna.

– Po 40 latach od początku twórczości artystycznej, czyli odkąd pisze, warto było zaprezentować jego dotychczasowe dokonania – wyjaśnia Renata Batko. – Choć od pierwszej publikacji Jacka minęło 20 lat, to on jednak tworzył już wcześniej, ale do szuflady. Gdy rok temu przystąpiłam do STK, poprosiłam go, by udostępnił mi swoje książki poetyckie. Po przeczytaniu jego wierszy byłam bardzo poruszona, wzruszona. Jacek jest poetą niezwykle wrażliwym, bardzo prostolinijnym, szczerym, kontemplującym, wyciszonym. Jego poezja została w mnie pewien ślad, dlatego chciałam ją pokazać szerszej publiczności – zaznacza.

Za namową Renaty Batko, pan Jacek zdecydował się podzielić z czytelnikami tym, co mu w duszy gra, jeśli chodzi o poezję. Choć, jak sam przyznaje, nigdy nie miał w planach jubileusz, to pewnego razu na jego drodze pojawiła się osoba, która postanowiła taki jubileusz dla niego zorganizować.

Jacek prezesuje STK, muzykuje, pisze teksty do piosenek, gra z zespołami, ma na swoim koncie duży dorobek artystyczny. Wydał do tej pory sześć tomików wierszy. Pisze o uczuciach, emocjach, przyrodzie, górach, o

tym, co mu leży na sercu. Jak zaznacza, nie ma wiersza, który jest jego ulubionym. Ale szczególnie jest dla niego jeden, który był wyświetlany na krakowskich murach w ramach projektu międzynarodowego portalu poetyckiego Emul-tipoetry.eu.

Projekt zakładał, aby poeta napisał krótki, około 40-znakowy tekst, zawierający jakieś przesłanie. Pan Jacek napisał kilka takich utworów, które później mogli przeczytać krakowianie. – Ten szczególnie brzmi: „To dobry pomysł zasłon nie wieszac w domu, pozwalac, by częściej potracaly nas cienie ptaków, coś więcej od zdziwienia” – recytuje poeta. Jedną z największych miłośniczek poezji pana Jacka jest jego córka, Weronika Maliszczak.

Oprócz pisania wierszy pan Jacek ma też szereg innych zainteresowań. Gra w dwóch zespołach. W *Ballabardzie* i w *A jednak Ty*, którego jest założycielem. Wszystkie teksty, śpiewane przez wokalistkę tej grupy, są jego autorstwa.

Podczas jubileuszu w Jazz Clubie Muzeum nie zabrakło życzeń, gratulacji i upominków.



Zespół – *A jednak Ty*

Wśród gości znaleźli się oczywiście członkowie jaworznickiego STK i wielu przyjaciół pana Jacka. Muzyczną niespodzianką był występ wokalistek, które wcześniej śpiewały w zespole *A jednak Ty*.

To by wieczór pełen poezji, muzyki, wspomnień. Magiczny oczywiście...

Anna Kłosowicz
STK Jaworzno

W miłosnej ekstazie

Pod tak intrygującym tytułem, w piątkowe popołudnie 16 czerwca 2023 r. w Osiedlowym Klubie Kultury RSM „Akwarium” w Rzeszowie, odbył się sympatyczny wieczór poetycki Barbary Śnieżek.

Poetka pochodzi z Tarnowa. W Rzeszowie mieszka od 1970 r. Ukończyła studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała głównie jako nauczyciel akademicki i szkół średnich. Wiersze pisała już w liceum, ale na poważnie zajęła się tym dopiero na emeryturze. Wydała 8 zbiorów poezji, w tym dwa dla dzieci oraz album *Zaproszenie do Rzeszowa* – promujący miasto jej wierszami i akwarelami Wioletty Cieleckiej. Od 2014 r. jest animatorką kultury w Regionalnym Stowarzyszeniu Twórców Kultury w Rzeszowie, gdzie przez siedem lat (2016



Od lewej: Bogdan Dmowski, Barbara Śnieżek, Stach Ożóg i Andrzej Warchol

– 2022) kierowała Sekcją Literacką. W 2020 r. otrzymała Honorową Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Mimo deszczowej pogody goście dopisali. Ci, którzy przybyli, nie zawiedli się. Spotkanie było niepowtarzalne, niezwykle, inne od dotychczas organizowanych. To był ciekawy, interesujący spektakl. Prezentacja wybranych z różnych książek autorskich, tematycznie połączonych wierszy, ułożona była w formie dialogu pomiędzy kobietą i mężczyzną. Przebijała z nich melancholia, tęsknota za czymś magicznym, ulotnym, najpiękniejszym w życiu każdego człowieka – za miłością.

Ich interpretacja przekazana była po mistrzowsku, w sposób niezwykle ekspresyjny. Trudno się dziwić, skoro ten poetycki dialog prowadzili z autorką – Stach Ożóg, emerytowany wykładowca w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, wszechstronny artysta: poeta, rzeźbiarz, malarz, aktor, reżyser, laureat wielu ogólnopolskich konkursów recytatorskich oraz Bogdan Dmowski – muzyk, recytator i propagator poezji polskiej, który wyemigrował do Niemiec, ale wkrótce powróci do Polski, były członek Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, chórzysta Operetki Wrocławskiej. Przerzywniki wokalne z tekstami autorki muzycznie wykonywał Andrzej Warchol – muzyk, kompozytor, solista grający na gitarze basowej, akordeonie, flecie prostym, harmonijce ustnej, obecnie kierujący grupą wokalną RSTK.

Wśród gości, jak zwykle, nie zabrakło kolegów z RSTK oraz z Centrum Kulturalnego w Przemyśle, przedstawiciele grup poetyckich, takich jak „Perły” i „Inspiratio” oraz wielu znajomych, a także siostry poetki i jej córki z wnuczkami. Nie mogło zabraknąć pamiątkowych fotografii.

Krystyna Małecka

Eugeniusz Orłow**Eseje o ciemności i jasności****Wystarczy uwierzyć w siebie**

W „Esejach o ciemności i jasności” Eugeniusz Orłow rozważa temat dobra i zła w życiu człowieka. Własne przemyślenia rozpoczyna wypowiedziami filozofów (m.in. Konfucjusza, Seneki), pisarzy (m.in. Marka Twaina, Brian Tracy), piosenkarzy (m.in. Franka Sinatry, Viviany Green) polityków (m.in. Daniela Webtera, Winstona Churchilla) czy sportowców (m.in. Michaela Jordana, Joesa Paterno). Lista ta jest znacznie obszerniejsza, obejmuje bowiem sto sześć refleksji postaci poznanych na lekcji języka polskiego, historii oraz nam współczesnych, których oglądamy w telewizji, w kinie i obserwujemy w mediach społecznościowych.

Wśród esejów znajdziemy i takie, które zaczynają się tym samym cytatem. Jednak autor przedstawia w nich odmienny punkt widzenia opisywanego problemu lub ukazuje ów problem z innej perspektywy w myśl aforyzmu amerykańskiej pisarki Jodi Lynn Picoult: „Nie ma jednej prawdy. Istnieje tylko to, co postrzegamy jako prawdę”. Zatem prawd jest wiele i bardzo się od siebie różnią. Paradoksalnie pojęcie prawdy nie jest jednoznaczne i łatwe do objaśnienia. Często budzi ono wątpliwości, o czym świadczą liczne wypowiedzi filozofów i ich spór na ten temat.

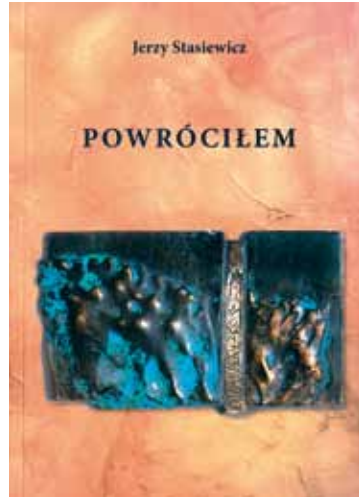
Książka Eugeniusza Orłowa to skarbiec wiedzy oraz katalog cennych, praktycznych wskazówek. Została napisana przejrzysto, prosto i wielopłaszczyznowo. Autor zagłębia się w ludzką naturę, wyłaniając z niej zarówno dobre, jak i mroczne strony. Przypomina czytelnikowi, że urodziliśmy się nie tylko dla siebie, a proces popelniania błędów stanowi część naszego życia: „Lecz nie nie czynić, to jest grzech i grzechem zawsze będzie. Możesz naprawić też swój błąd i będzie już po błędzie. Lecz choć czasami nie da się, już nic się nie da zrobić. To jednak tego co się stało, już nie da się odrobić”.

Interpretacja cnót, którymi człowiek kieruje się lub powinien kierować, zajmują szczególne miejsce w tej publikacji. Ich omówienia są na tyle sugestywne, że podczas lektury budzi się w nas moc sprawcza i motywacja do działania, by zdecydować się na zmiany w życiu. Zaczynamy wierzyć we własne siły i w to, że tylko od nas zależy jakimi ludźmi jesteśmy.

Warto powracać do lektury niniejszych esejów, by podczas kolejnej analizy odkryć w nich coś nowego, dzięki czemu lepiej zrozumiemy samych siebie i otaczający nas świat.

Izabela Zubko

Eugeniusz Orłow, *Eseje o ciemności i jasności*, wyd. Czarny Diabeł Tasmański, Warszawa 2023, s. 117.

**W poszukiwaniu przeszłości**

Tytuł zbioru Jerzego Stasiewicza „Powróciłem” sugeruje opuszczenie rodzinnego gniazda, długie przebywanie poza nim, a następnie przyjazd po latach nieobecności do miejsca sercu bliskiego. Ale jaki jest ów sentymentalny powrót do rodzinnego domu, gdzie wciąż żyje „(...) duch matki, ręce ojca”? Czy ktoś powita podmiot liryczny gorącą herbatą i świeżym drożdżowym ciastem? Czy ma dokąd wracać? Czy jeszcze usłyszy „szum miotły sąsiada / porządkującego wjazd z jesiennej mordergi”?

Przemyślenia zawarte w książce mówią o najważniejszych wydarzeniach, z którymi autor się dzieli. Z okrucich wspomnień tworzy historię, by usztec przed zapomnieniem to, co dla niego było i jest nadal ważne. Wraz z Jerzym Stasiewiczem „szukamy dnia, który minął (...)”, by w lirycznym pamiętniku ujrzyć obrazy z przeszłości przepelnione szczęściem, radością, marzeniami, a także rozterkami, niepokojem, strachem... I zapewniam, że we wspomnianej przeszłość odnajdziemy również siebie sprzed lat. Dlaczego? Ponieważ pisze on między innymi o historii, która „(...) wydarzyła się naprawdę”. O stanie wojennym, o żołnierzach z karabinami celującymi do ludzi, o czołgach stojących na ulicach miasta czy o transmisji z pogrzebu „(...) towarzysza Leonida Breżniewa / sekretarza generalnego KPZR”.

Zbiór składa się z czterech rozdziałów: „Wieczny koczownik”, „Zrozumieć”, „Jestem tu”, „Powróciłem” – napisanych prozą oraz rymowanym lub białym wierszem. Występująca obok siebie różnorodność formy jest tematycznie spójna. Wszystkie utwory nawiązują do nierozzerwalnej jedności człowieka z przeszłością oraz wiecznej wędrówki przez życie. A zawarte tu emocje, osobi-

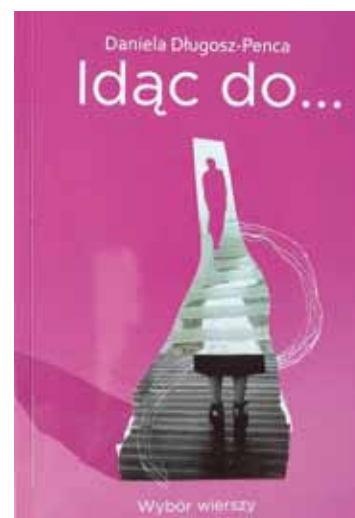
ste doświadczenia oraz sposób widzenia świata odkrywają duszę autora i prowadzą do najszybszych zakamarków jego myśli. Przenikając w te refleksje, słyszymy skierowaną do nas szczerą poetycką wypowiedź.

W powrocie z przeszłości do teraźniejszości Jerzy Stasiewicz zabrał ze sobą wspomnienia związane z osobami, które spotkał. Odpowiada na „(...) pytanie Věry Kopeckiej o sens drogi”, wraca pamięcią do gry w szachy z Oskarem i spotkania z Akibą Rubinsteinem, przywołuje postać dziadka Teofila, który „piechotą ruszył na Kozłów / oddać ostatni hold dowódcy”, a gdy „(...) stanął na baczność” przed grobem Józefa Piłsudskiego, to „(...) z oczu spłynęły [mu] żołnierskie łzy”. Poeta z Nysy nie zamyka się w ciasnych ramach retrospekcji, będących próbą wyeksponowania tęsknoty za tym, co minęło. Zatrzymuje w twórczości nieunikniony wpływ czasu i nawiązuje do historii. Jednocześnie wie, że dzieje Polski są fundamentem naszej tożsamości, tradycji oraz kultury.

Podczas lektury zbioru „Powróciłem”, zadedykowanego Violi, zastanawiałam się, czy postać bohatera lirycznego niniejszego cyklu można porównać z sylwetką autora? Na ile świat przedstawiony wynika z własnej obserwacji? A może został on tylko zainspirowany latami siedemdziesiątym, osiemdziesiątymi i późniejszymi? Nie znalazłam jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, choć niektóre wiersze napisane w pierwszej osobie liczby pojedynczej dla wielu czytelników mogą być jednoznaczną wskazówką.

Izabela Zubko

Jerzy Stasiewicz, *Powróciłem*, Oficyna Konfraterni Poetów – 1986, Kraków 2018, s. 104.

**„Idąc do...”****Daniela Długosz-Penca**

Wierz mi Jurku, to moja ostatnia, podsumowująca książka. Trochę wybór wierszy, trochę rozważanie nad minionym, trochę o ludziach spotkanych w drodze, a trochę... – Tu zawiesiła głos. Rozmowa miała miejsce w kawiarence artystycznej **Klahra**. – Tu dodam dla ścisłości: kamienica „Zur Komecke”, dom Mi-

chaela Klahra Starszego, ur. 1693 w Bielicach, zm. 9 marca 1742 w Łądku-Zdroju, niemieckiego rzeźbiarza, przedstawiciela baroku. Rozmowa trwała naprawdę chwilę... przed rozpoczęciem Łądeckiej Nocy Poetów (23.06.2023 r.), zwołanej spontanicznie przez jej wieloletniego organizatora: malarza, poetę i krytyka literackiego Zbyszka Ikonę Kresowatego pod naciskiem poetów ze wszystkich zakątków Polski. Spragnionych – w czas pandemii i walki Ikonę z cichym mordercą o swoją Muzę Grażynę – spotkań ludzi słowa, w tym już świętym dla poezji miejscu. Teraz pod skrzydłami Grażyny idącej tunelem dalekiego światła!

Ale czy można wierzyć poetce świętującej za parę miesięcy... dopiero... 91 lat (rocznik 1932)? Nie raz zarzekała się, że to ostatnia publikacja, a spod pióra wychodziły kolejne – dojrzałe jak leciwe wino – wartościowe utwory. Wzbogacając tak już okazały dorobek, osnuty na doświadczeniu życiowym i dystansie do świata. Mającej niesamowite szczęście do czytelników. Czego przykładem – są świadkowie – pierwszy egzemplarz omawianego tomu poszedł za podwójną cenę. Kupiła pani całym swoim jestestwem osadzona w biznesie! Więc jest zapotrzebowanie na słowo Daniela Długosz-Pency. „(...) jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają...”, tak Słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocnie zanim wpierw nie dokona tego, co chciałam, i nie spełni swego posłannictwa” (Iz 55, 10-11).

Idąc do... to pełna wolności wędrówka bohaterki, narratora i autorki w jednym po zakamarkach własnej pamięci. Z uczciwym rozliczeniem czasu „nader obfitego życia” w pierwszych wersach rozdziału; „Idę – to znaczy, gdzie?": „Całe życie idę do celu. Czy go osiągnęłam? Chyba tak, bo to, gdzie i po co szłam, zawsze się spełniało. Teraz mam poczucie zatrzymania się przed próbą przekroczenia legendarnego Rubikonu. Myślę, że każdego to czeka, więc zaczynam analizować”. „... wolność moja może naprawdę uzyskać ostatecznie potwierdzeniem jedynie wtedy, gdy skojarzy się z moim przeznaczeniem osobistym, nie czyniąc żadnych prób wzniesienia się ponad nie. Z drugiej jednak strony przeznaczenie to wykuwa się i pogłębia jedynie pod warunkiem, że otworzy się dla innych”. Powiada Gabriel Marcel (*Od sprzeciwu do wezwania*, s.45).

Najważniejszy był człowiek. W smudze wspomnień spotykamy raz jeszcze ludzi regionu prudnickiego, mających ogromny wpływ na życie Daniela Długosz-Pency i jej rozwój duchowo-artystyczny. Tu wymienić trzeba Antoniego Weigta; redaktora „Głosu Włókniarza”, którego młoda nauczycielka przybyła z Gór Świętokrzyskich, poznała początkiem lat 70. XX wieku. Opisuje go w 2008 r. w roczniku „Ziemia Prudnicka” tak: „Był człowiekiem skromnym, życzli-

wym, wrażliwym, budził zaufanie. Miał dar wyczuwania ludzi, ich zainteresowań i pewnie dlatego zachęcił mnie do współpracy z redakcją w promowaniu różnych talentów. Był to przecież czas **Plastykali**, a więc krąg ciekawych artystów, jak: Jurek Góra, Tadek Weigt, Albert Strzewiczek, Krystyna i Henryk Sobczakowie, Franek Kauca, Walenty Stec, Tadeusz Soroczyński (poezja poety z Prężynki wyszła poza opłotki Opolszczyzny), Anna Wyrwisz i inni. (...) On też zaznaczył w środowisku mój debiut literacko-poetycki w „Krajobrazach”, dodatku do „GW” poświęconym w całości Studium Wychowawczyń Przedszkoli 1 stycznia 1977 roku. (...) Odkąd go pamiętam, był zawsze pogodny, życzliwy, wyciszony, nawet gdy miał wiele pracy, problemów zawodowych, współpracy z władzami, bo też warunki były różne. Miał w tym wszystkim czas dla ludzi, także tych z ulicy, którzy przychodzili ze skargami, prośbami o interwencję – on słuchał, pisał i był nadzieją. Wiele osób miało potrzebę bycia z nim, rozmowy. (...) Podziwiałam jego kulturę bycia, wrażliwość na dokonania artystyczne, wydarzenia społeczne, wszak był dziennikarzem i historykiem z zamiłowaniem. Jakoś trudno pisać o Antonim, że „był”.

Przenosząc się w świat liryki poetki: stanów, obrazów i przejścia na niewidzialną stronę rzeczywistości zacytować trzeba kolejne pokolenie twórcze – wychowanek Daniela – mieszkające w cieniu Wieży Woka. Poezję mentorki widzą tak: Zofia Kulig – „W przeglądanych obrazach lirycznych odnajduję kogoś, kto w oceanie rzeczywistości znalazł właściwy nurt i doskonale wie, dokąd zmierza”. Alina Barbara Nowak: „Obcując z wierszami Daniela Długosz-Pency od wielu lat, mam wrażenie, że umie ona cierpieć, dyscyplinując emocjonalność poprzez poezję, werbalizację źródeł cierpienia, a jednocześnie nazywanie jego sensów”. Krakowska redaktorka Anna Kajtochowa w eseju „Sztuka myślenia i doświadczenie” zauważa: „W swojej codzienności pogłębia ona wiarę, wadząc się z Bogiem, rozważa swój stosunek do cnót chrześcijańskich: „wobec miłości bywa niecierpliwa”, „tylko nadzieja rozpala jej wyobraźnię”. Z nadziei wznosi „Wieżę Babel – z doświadczenia lat”. Jądwiga Szyszka: „Každy z wierszy zawiera filozoficzną treść, dla której ważny jest wers, a nawet pojedyncze słowo – przykuwa uwagę i zastanawia”. Z mojej wypowiedzi pomieszczono taki cytat: „Trzeba długiego życia wypełnionego: nauką, pracą, bezinteresowną pomocą, bólem. Próba zrozumienia „dlaczego ja”. Pomogła w tym wszystkim poezja z jej transcendentalnym działaniem”. Jest i w książce „Biogram nieklasyczny, czyli rzecz o przesuwanu granic” pióra Grażyny Jaślar. Delikatnie i z ogromną wiedzą tnący na etapy życiorys wybitnej postaci jej uduchowienie i zaangażowanie społeczne. Z miejscami upamiętnienia i biografią.

Kadry przeszłości i imaginacja przyszłości to bezspornie u poetki proces tożsamości doświadczenia: „Rozmawiałam dziś jeszcze / z polami sadami / i owocami / słuchały mnie / (...) / Widziałam w podróży / czyjeś oczy usta / I gesty / zostały tory”. „Zostawiamy za sobą ślady / dziecięcych stóp i dużych butów, / a czas i przeznaczenie rozmywa wszystko, / także ślad odcisnięty na powierzchni ziemi. / Szmer piasku, plusk wody – / to na pewno zostanie”. Pamięć i pragnienie widzenia / zobaczenia rzeczy minionych, ich powtórne przeżycie to istota katharsis, pozwalająca wypalić się z próżnych nadziei i aprobować realia. W poezji Daniela może...? oznaczać śmierć. Jednak poprzez zwrot Chronosa – źródło wszechrzeczy – uchwycimy drobiny wieczności.

Takimi drobkami są/mogą być podróże – ciekawość człowieka co znajduje się za górą – te dalekie do: Chin, Izraela, Egiptu, Włoch, Cypru, Turcji, Ukrainy – jeszcze jako republiki Związku Radzieckiego. A po latach spojrzenie na dramat wojny u wschodniego sąsiada. I odniesienie do własnych przeżyć z dzieciństwa. Zachwyty zabytkami: egipskim Sfinksem, stambulską Hagia Sophia, ale i bliskimi – zamkami i pałacami Euroregionu Pradziad. Kafejkami śląskich miasteczek. Ludźmi. To emanuje z tomu *Idąc do...*, z rzadko spotykaną tak trafną selekcją wierszy z jedenastu książek. Posiadanie tej publikacji to kompendium wiedzy o poetce z Prudnika, ale i wyraz szacunku za Jej dokonania.

Jerzy Stasiewicz

Daniela Długosz-Penca *Idąc do...* Prudnik 2023, s. 140.



Świecie nasz...

Jolanta Maria Grotte o „PI@stikowym mieście” Miry Umiastowskiej

Świecie nasz, świecie nasz... jak śpiewał klasyk... (Marek Grechuta). Dokąd pędzisz, do czego dążysz...? Zadając sobie pytanie po lekturze interesującej książki „PI@stikowe miasto”. Autorką tej niezwykle beletrystyki jest utalentowana poetka, Mira Umiastowska. „Plastikowe miasto”, a właściwie „PI@stikowe miasto”, jest debiutem prozatorskim autorki.

Powieść ciekawa, pełna fascynującego przekazu pisarki, skłania mnie do refleksji nad mijającym czasem. Zatyłowane, niedługie rozdziały powieści, poruszają myśli, pozwalają na chwilę zatrzymać się i zastanowić nad przekazem autorki. Tytułowa strona okładki szczególnie zwraca moją uwagę, wzmaga większą ciekawość, pobudzając natychmiast wyobraźnię. W jej centrum dwa manekiny, jakby w transie ludzkiego życia, stoją, może rozmawiają. Tworzą, jakby jedną ludzką istotę dwu postaci. I tu nasuwają mi się słowa wiersza: *schizis albo dwoistość znakomitego nieżyjącego poety Stanisława Stanika: ja i ten drugi, który siedzi we mnie / ten uciekający w bojaźni przede mną... pytam się tego, który siedzi we mnie / i nie jest mną a jednak rządzi mną udzielnie / kto we mnie panem a kto we mnie sługą...dwóch nas a jednak w jedności bezsila... nie wiem gdzie biegnie granica mnie we mnie/to wiem, że jestem wciąż sobą dla siebie / ...* Obraz manekinów przybliży mi ww. słowa poety, a przede wszystkim zapowiada coś o wnętrzu książki „PI@stikowe miasto”.

Zajrzyjmy teraz do środka, by zapoznać się z jej treścią. Mira Umiastowska zabrała mnie w całkiem inny świat. Wydawałoby się niewiarygodnych zjawisk, a jednak rzeczywistych. Może świat iluzji, pełen realizmu magicznego, kiedy to niby wróżka dotyka pałeczką niejednego zakamarka teraźniejszego świata, skłaniając do przemyśleń; jaki on będzie w przyszłości. I tu wielkie brawa dla autorki, która operując monologiem wewnętrznym, tak bliskim każdemu z nas, w przepięknym, nieczęsto spotykanym stylu, przedstawia obecną rzeczywistość, która niebawem w połączeniu z nadchodzącą przyszłością może stać się „plastikowym miastem”.

Kiedyś pisał Stefan Żeromski o szklanych domach, i są. W Warszawie wyparły z widoku budynki mieszkalne i nawet Pałac Kultury i Nauki jakby zmniejszyły swoje wymiary. W nich ludzie, jak nakręcone i zaprogramowane manekiny-roboty, pracują. Autorka książki zwraca szczególną uwagę na przyszłość, co ona przyniesie; tytuł „PI@stikowe miasto” mówi wiele. Już posługujemy się plastikowymi kartami, a w przyszłości? Drugi plastik wkroczy, jeszcze dokładniejszy, całkiem inny niż ten, który teraz zawiądnął światem.

Świat się kręci i nie ma przystanków, ludzie wirują wokół osi istnienia. Coraz szybciej, coraz prędej, aby do przodu, depczą coraz częściej rzeczywistość – zdrową naturę stworzoną wcześniej dla człowieka. Szkoda, że ludzie żyją przeważnie tylko własnym życiem, nie zastanawiając się często nad pięknem świata, jego niezwykłością.

Niniejsza pozycja książkowa, wędług mnie, to wielkie dzieło autorki. Przekazane informacje o naszym świecie oferują sporą dawkę wiedzy o człowieku, dzięki czemu może on łatwiej zrozumieć świat.

Jego przyszłość zależy w większości od nas samych... na wiele pytań można znaleźć odpowiedź w powieści (albo i nie) w dialogach dwóch stojących w witrynie manekinów, wyglądających jak jedna postać o dwóch osobowościach (Ell i Miss).

A jaki będzie świat w przyszłości...? To dobre pytanie. Myślę jednak, że każdy z nas powinien sam na nie odpowiedzieć. *Świecie nasz, świecie nasz...* Co przyniesiesz, co nam dasz? Prócz plastiku, betonu, szklanych domów. Co przyniosą lata, dni pędzące tabunem galopujących koni???

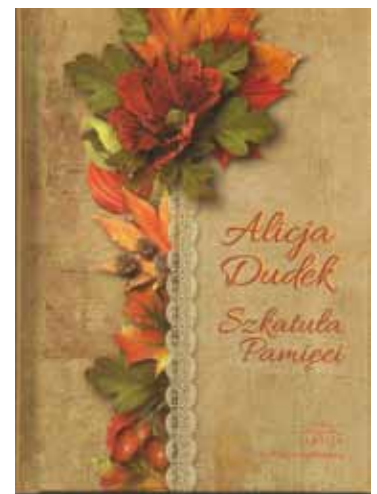
Książka Miry Umiastowskiej „PI@stikowe miasto” na pewno skłoni Czytelnika do wielu przemyśleń. To bardzo ciekawa lektura na każdy czas. Zachęcam i zapraszam Państwa do czytania. Życzę wielu własnych przemyśleń; nietuzinkowych chwil z książką i zastanowienia się nad światem, w którym żyjemy.

Mirze Umiastowskiej, autorce powieści „PI@stikowe miasto” całym sercem gratuluję wydania inspirującej, moim zdaniem, na wysokim poziomie pozycji książkowej. Życzę autorce następnych, udanych ciekawych wydań, jak ta, z którą miałam wielką przyjemność się zapoznać...

Z serdecznym pozdrowieniem

Jolanta Maria Grotte

Mira Umiastowska, *PI@stikowe miasto*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2023, s. 267.



Alicja Dudek i jej „Szkatuła Pamięci”

Alicja Dudek z Jaworzna niedawno wydała tomik wierszy pt. „Szkatuła pamięci”. To autorka z pokolenia urodzonego przed wojną, z całym bagażem dorastania w czasie wojny. Na podstawie prezentowanego tomiku wierszy stwierdzam, że aż dziw bierze, jak potrafiła zachować pogodę ducha, nadzieję na dobro i trwałe wartości tradycji chrześcijańskich, czemu daje wyraz w rozdziale „Kropelkę miodu dałeś mi Panie”. Oto cytat z wiersza inauguracyjnego: „Wigilijna gwiazda / na niebie już płonie, / drugą rozkwitła, / złożyłam w twe dłonie”. Oraz: „na choince zawiesimy / kolorowe bańki / polącane orzechy, / wykleimy z serdeczności gorące jabłuszka...”. Wiersz „To już Wielkanoc” to także

przykład znaczenia i miłości, jaką przywiązuje do rytuałów religijnych.

Pisze także piosenki-mruczanki, pastorałki, wiersze związane z porami roku, a ponadto z tęsknotami, w których sporo zaglądania na „tamtą stronę”, z której nikt nie wrócił.

Nie brakuje jej tomiku tego, czego każdy z nas poszukuje: „Szukam szczęścia: małego, cichego, nieśmiałego, jak szelestu traw w przewiewach...”, „...jak śmiech małego dziecka, jak tańce motyli nad kwiatem, jak smugi akacjowych zapachów...”.

Sporo wierszy wyraża miłość i tęsknotę po stracie matki: „Twoja fotografia wyblakła, w szalu zapach twych perfum zanika, stłukł się ulubiony garnuszek, w skorupkach nie znajdę śladu twoich ust”.

Autorka wyraża się wprost, wiersze stanowią w dużej mierze opis lub impresje. Dużo w nich przeżywania przyrody, z której, podejrzewam, czerpie radość i energię. Zamyka tomik pragnienie spełnienia w wierszu: „Potrzebna”: „Tak bardzo mi potrzebna / brzoza w zielonych mgielkach, / nieśmiałość przebiśniegów, / z nieba strącone stokrocie, / przez nieostrożne ptaki w przelocie, w wiosennym do nas powrocie”. Może tu rymu trochę za dużo i nieudane się z nim siłowanie, ale co tam, gdy: „kaczeńce, podbiały na łące, / radość ogromna – wiosenna”.

Alicja Dudek dorosłe życie poświęciła pracy w kulturze i oświacie i nadal uczestniczy w kulturalnym życiu Jaworzna. Angażuje się w działalność charytatywną dla chorych dzieci w hospicjum „Homo Homini” im. Brata Alberta w Jaworznie. Jest wciąż aktywnym członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury. Zapraszam do lektury „Szkutała pamięci”, wydanej w roku 2016.

Mira Umiastowska

Alicja Dudek, *Szkutała pamięci*, Wydawnictwo SOWELLO, Poezja współczesna, 2016.



Pochylisz powieki, a całe życie zmieści się w szybie autokaru*

Trzymam w ręku najnowszy tomik Zofii Mikule „Po trzykroć mgnienie”, po którym przychodzi mi na myśl słowa włoskiego poety i tłumacza, Cezare Pavese: *Podróżowanie jest brutalne. Zmusza cię do ufania obcym i porzucenia wszyst-*

kiego, co znane i komfortowe. Jesteś cały czas wybity z równowagi. Nic nie należy do ciebie poza najważniejszym – powietrzem, snem, marzeniami [...].

A mimo to, kochamy podróż. Jest w nich jakaś tajemnicza potrzeba przemieszczenia się w inne rejestry krajobrazu. Do znanych nam lub całkiem obcych miejsc. Nikt nie zakłada, że podróż może przynieść tragiczne w skutkach wydarzenia lub zatrzymać nas na dłużej w zupełnie obcym miejscu. A nagle los zapisuje całkiem nowy scenariusz, inny od tego, który mieliśmy w swoich założeniach. Tak tworzą się legendy, a w tym przypadku, tak powstają wiersze.

Otwieram pierwszy z nich. Jego tytuł mówi sam za siebie: „Czerwony autokar w rowie”. Potem jest ciąg wydarzeń, które bohaterka tomiku obserwuje jakby z oddali. Pojawia się – *sytuacja pierwsza*, następnie – *sytuacja druga*, a na kolejnych stronach – następne. Jakby przeplatały się w nich sen i jawa. Nierzeczywisty stan, do którego musi przyzwyczaić się mózg. Oswoić z tym, co nie miało się wydarzyć, a właśnie się stało.

W wierszu „Powidoki” dociera do nas brutalna prawda ironii losu, w której ułamek sekundy może zdecydować o wszystkim, nawet o ludzkim życiu:

Latarnie na poboczu umykają, a jednak [są blisko.

Za blisko.

Teraz jest ten moment.

To jest ta chwila.

Dziewiętnaście dni i nocy (z sytuacji: „Dwie dziewczyny z wypadku”), tyle będzie trwała ta opowieść. Przyjrzyjmy się jej. Może przytrafić się każdemu z nas. Z katastrofą komunikacyjną coś trzeba zrobić. Jeśli wymaga hospitalizacji, to trzeba będzie przejść przez szereg badań. I odleżeć swoje w szpitalu, zwłaszcza wtedy, gdy obrażenia okażą się poważne. Ale nie bójcie się, autorka nie będzie zamęczać nas widokiem krwi, choć wypruje sobie flaki, by przelać na papier to, co jak kamyk w bucie uwiera w pamięci i nie pozwala zapomnieć o trudnych przeżyciach. Taki jest właśnie przywilej poetki.

Zofii Mikule udało się przelać na karty książki. Nie dość, że pokazała zawiłości szpitalnego życia, to jeszcze umiejętnie opisała losy poszczególnych bohaterów, współtowarzyszek niedoli. Jest tu ukazana piękna postawa praktykantki, uczulonej na ludzki ból i w kontraście do niej chłód, a może tylko rutyna surowych pielęgniarek, jako przykład sytuacyjny w publicznej służbie zdrowia. Nie działające dzwonki, przy unieruchomionych na szpitalnych łóżkach pacjentach i zamknięte na korytarz drzwi. To wszystko to jak obrazy z krzywego zwierciadła. Niedorzeczne, a jednak prawdziwe:

Leżę sama na sali intensywnej opieki medycznej, potrzebuję pomocy, a dzwon-

ki nie działają. Dzwonię z komórki na telefon stacjonarny pielęgniarek (wyszukałam w Google). – Jak pani znalazła ten telefon? [...]

[...] Pozostaję sama w zamkniętej sali. Pęcherz robi się coraz bardziej pełny, czuję, że dłużej nie wytrzymam. Znowu dzwonię z komórki [...] Za chwilę wpada do pokoju pielęgniarka X i krzyczy...

– Skąd pani ma ten numer? U nas nie ma takich zasad! [...]

– Jak mam się kontaktować, skoro nie działają dzwonki, a pani zamknęła drzwi.

W sytuacji zagrożenia życia czy silnego wstrząsu psychicznego robimy sobie rachunek sumienia. Powracają obrazy z przeszłości i to też jest rodzajem podróży. Tyle że w głąb siebie:

[...] Ptaki gniazdują w obcych siedliskach.

Obie z matką mamy ponad sto lat, obie odegrałyśmy nieumiejętnie swoje [role.

Stoję w oknie...

Kłóć się o wszystkie wojny, które [przeszła matka, o dziedzictwo tych wojen.

(z wiersza: „Akurat stoję w oknie, dlaczego akurat”).

Poruszył mnie również mocny przekaz tęsknoty za czymś, czego nie możemy w danej chwili doświadczyć:

Nie pójdę na spacer do lennej budki, nie [dotknę przyrody.

Przeczuwam, że na odległej łące [zabraknie nawet deszczu,

a moim oczom nie okaże się kałuża na [piaszczystej ścieżce. [...]

A dom... – to przestrzeń ponad polać okien. Dom... – to jagody w Otrębusach,

wysypujące się na leśne runo z garnuszką [dziecka.

Morwy zjadane prosto z ziemi,

klomb pełen malw i zapach maciejki aż [po sen.

(z wiersza: „Deliberacje z przeprowadzką w tle”).

Wszystko kończy się dobrze. Bohaterka wierszy powraca do domu. I choć poobijana fizycznie i emocjonalnie próbuje dalej żyć z dystansem do przeżytych w szpitalu trudnych chwil.

Uspakają czytelnika:

[...] Wiersze to tylko jedna z linii

[pęknięć. Pokosie wszystkich rys wiszących u powały zdarzeń, long, long [w pamięci.

Polecam tomik uwadze czytelnika. Krytyków zachęcam do analizy. Zaś autorce gratuluję wierszy. Warto sięgnąć po tę pozycję wydawniczą.

Bożena Kaczorowska

* z wiersza autorki *O krok od zejścia*

Zofia Sofim Mikula, *Po trzykroć mgnienie*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 49.



Życzliwość na każdą porę roku

W lutym tego roku, podczas comiesięcznego czwartkowego spotkania członków Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, otrzymałam ciekawy cykl wierszy poświęcony bogini, łączącej świat człowieka ze światem przyrody. Jest to książka dwóch autorów. W nocie o niniejszej publikacji czytamy, że „Stefan Pastuszewski napisał: *Li-li*, a Roman Nogalski dopisał: *życzliwa*”. I tak powstała „*Życzliwa Li-li*”, stanowiąca dwugłos poetycko-malarski. Ponadto dowiadujemy się, że zbiór ten został wydany w nawiązaniu do japońskiej sztuki edytorskiej i intrologatorskiej.

Stefan Paruszewski przeniósł do swoich wierszy japońską mentalność. W utworach znajdziemy liczne odniesienia zarówno do przyrody, jak i do chronologicznie uporządkowanych pór roku. W trakcie lektury możemy delektować się poetyką języka i skoncentrować na losie tytułowej *Li-li* lub innych lirycznych bohaterów. Autor poruszył tematy ulotne, lecz pełne treści. Między wersami znajdziemy przemilczaną i niedopowiedzianą miłość, tęsknotę, bezsilność, subtelność. A wszystko to zostało głęboko osadzone w kulturze oraz symbolice egzotycznego dla nas kraju.

Przedstawione w pięciowierszach historie są obrazami albo tylko ich zarysem. Przeniknięcie do filozofii zen (czyli dążenia do zrozumienia otaczającego świata), zatrzymuje czytelnika w pewnym momencie jego życia i nakłania do przemyśleń. A wspomniana obrazowość i zwięzłość lirycznej wypowiedzi dodatkowo silnie wpływa na wyobraźnię poprzez ilustracje, nazwane przez ich autora – Romana Nogalskiego, „rysunkami rozmalowanymi”.

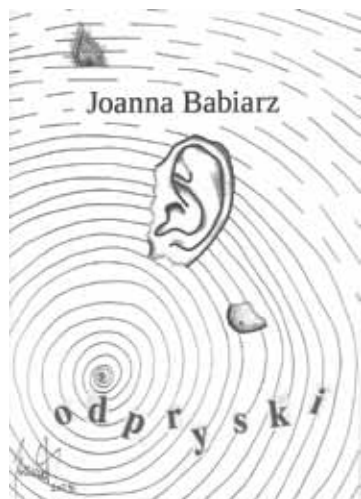
Czy rysunki te dopełniają słowo, czy też słowo uzupełnia rysunki? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Ale jedno jest pewne, ukazują one indywidualne postrzeganie rzeczywistości każdego ze współautorów. A my dzięki temu możemy łatwiej przeniknąć do świata „[niepowtarzalności] płatków śniegu” lub spotkać „*Li-li* poza opowieścią i obrazem”. Posłuchać jak „liście bambusa szeleszczą”, poczuć chłód na Fudzi Jama, przyjrzeć się fałdom kimona *Li-li* czy też wypić z nią sake. A przede

wszystkim przenieść się do Kraju Kwitnącej Wiśni.

Aby „zatrzymać” ulotność chwili i jednocześnie własne myśli, zapraszam do literackiej podróży nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni, bo do odległej Japonii – kraju z tradycją pisania minimalistycznych form, którymi inspirował się autor.

Izabela Zubko

Stefan Pastuszewski, *Życiwa Li-li*, il. Roman Nogalski, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2022, s. 120.



Poezja w drodze

Kto podróżuje po drogach swego życia i świata, musi liczyć się z tym, że na jego ubraniu pozostaną ślady (odpryski) tego ruchu. Ruch ten może być marszem do przodu, stacjonarną obserwacją, powrotem do tyłu, poruszaniem się w kilku czasach alternatywnych, a wszystkie pojawiające się przeżycia piszącego nabierają charakteru impresyjnego. Z taką sytuacją mamy właśnie do czynienia w wymiarze artystycznym w omawianym tomiku autorstwa Joanny Babiarz.

Życie bowiem w ocenie Autorki to nieustająca podróż rodzinna – jej, matki i dzieci, kiedy pojawiają się trudności w nabieraniu kierunku takiej wędrówki. Kiedy zbliża się wigilia, działania te nabierają poczucia bliskości osób i zdarzeń – np. śmierci matki, co powoduje psychiczny wstrząs u Autorki. Pamięć podsuwa jej historie o zmianach zachodzących w życiu przypominające jego kamienny ciężar. Przychodzi także refleksja o ważności życia szkolnego, upodabnia się do pisania „wierszy na piasku” i zamykania się w sobie. Wyraźnie pojawiają się w wyobraźni losy miłości do bliskich, wspomnienia rodziców w czasie kolejnych lat, zaburzające głośność ciszy w mieście uzasadniające logikę unikania bliskich i błądzenie po zakamarkach życia codziennego, by odnajdywać choć przez chwilę prawdę o życiu. Okazuje się niebawem, iż żółw jest dobrym symbolem samego życia dającym umiejętność zbliżania się do śmierci, który odsyła także do doświadczenia upływu czasu w przyrodzie. Człowiek wpada w tzw. *metafizyczne widmo* nieuniknięcia śmierci oraz wikła się w wojny, które toczą się w świecie. Pojawia się nawet widmo wybo-

rów kolejnych „scenariuszy życia”, zaś śmierć oczami dziecka zaczyna przypominać kołysankę. Ma ona charakter „teatru życia” i zapowiada schodzenie z jego sceny czemu towarzyszy z kolei poczucie „metafory brzytwy” w miłości pogłębiającej logikę przemijania ciszy, a to wskrzesza myślenie o przyszłej nieobecności oraz widmo końca życia i zapomnienia, w którym będzie się przez pewien czas dogorywać, ale i leczyć własną psychikę. Wtedy pojawia się obraz ruin zamku jako metafora ludzkiego behavioru i ekonomii codzienności.

Poetka zastanawia się również nad tym: co słońce kiedyś o nas pomyśli i zapamięta pozostawionych w „oknie życia”. Nie ma wątpliwości, że samo życie ograbia nas z istnienia i zmusza do gry wabank o jego sens, gdzie ważna jest także modlitwa, smak czekolady, wspomnienia ważnych przyjacieli, o których J. Babiarz tak pisze: „(...) Moje dawne przyjaciele od czasu do czasu / wzbierają wspomnieniami. Kilka zdjęć / parę listów zielone wieczne pióro // gdzieś w odległych krajach mieszkają moje / przyjaciółki i chociaż uwiera nasza przyjaźń / jest pełna wiary, że kiedyś / spojrzymy sobie w oczy nie tylko przez tunel”. Także nasza miłość straci znamiona kalektwa, a w ujęciu poezji nowoczesnej (Allen Ginsberg, Trakl i Yeats) będzie ona dalej wariabilistyczna, mieszcząc się między przekleństwem i samą poezją, sankcjonując małżeństwo kobiety i mężczyzny jak w świecie babcji poetki – Agnieszki, w którym powraca „przyjazna miłość” i serdeczność między ludźmi.

To interesujący tomik przepiękny ważnymi utworami, dobry na terapię w tych niestandardowych czasach.

Ignacy S. Fiut

Joanna Babiarz, *Odpryski*, Wydawca Solut sp. z o.o., Nowy Sącz 2023, s. 64.

Warsztaty artystyczne u Brata Alberta w Nowym Sączu



Ludzie, którym życie rodzinne się nie ułożyło, zapomniani, wykluczeni, bez dachu nad głową i nadziei na zmianę. Osoby, które pracowały ciężko całe życie, a jednak ze względu na okrutny los nie znalazły swojego miejsca na ziemi. Aż wreszcie ci, o których nikt nie pyta, nie martwi się, a jedyne co im pozostało to samotność. Ludzie bezdomni, bo o nich mowa, znajdują schronienie i namiastkę rodziny w Domu im. św. Brata Alberta w Nowym Sączu. Wspierają się nawzajem, tworzą wspólnotę. Dają również drugie życie rzeczom, których nikt nie chciał, upiększają je i sprzedają.

Na terenie Domu Brata Alberta jest też Scena EMAUS, zaistniała z inicjatywy dyrektora tej placówki Roberta Opoki. W grudniu ubiegłego roku mieliśmy okazję zagrać jako Zespół Piosenki Poetyckiej DOOKOŁA. „Zimowy koncert” i podzielić się naszą poezją. Tym razem zaproponowaliśmy warsztaty artystyczne typu assemblaż przestrzenny, instalacje z rzeczy już niepotrzebnych, odrzuconych, aby nadać im nową formę i tym samym zrobić coś nowego.

Do tych warsztatów zaprosiliśmy mieszkańców Domu Brata Alberta. Podczas pierwszego spotkania obawialiśmy się, czy ktokolwiek z nich będzie zainteresowany taką formą spędzenia czasu. Jeden z opiekunów, nasz serdeczny przyjaciel Adaś, przyprowadził osiem osób. Pierwsze lody zostały przełamane podczas wstępnego zebrania.

Podczas tworzenia instalacji *Pegaz niosący życie* coraz bardziej budowała się między nami otwartość i zaufanie, które skutkowało serdecznym śmiechem i obopólną radością ze wspólnej pracy. Wykorzystywaliśmy do tych instalacji rzeczy już nieprzydatne nikomu. Wkładaliśmy w nie wspólnie i z dużym zaangażowaniem nową artystyczną duszę. Pierwszy projekt poskutkował następnymi instalacjami: *Anioł rodzinny* i *Wszystko nasze jest w walizkach*, a najbardziej nas ucieszyło pytanie od uczestników, kiedy będą kolejne warsztaty.

„Ludzie – w każdym z nich jest płomień, który się tli, a podczas tych działań ten tłący się płomień rozpala się bardziej i może mocno zapłonąć. Ważna jest metoda pracy przyjęta w takim procesie i szczerza serdeczna dłoń – bezwarunkowy szacunek, akceptacja i przyjaźń. Choćby nie wszystkim, ale choć części osób rozświetla zapomniany ich świat. Pomysł posługiwania się ekspresją, sztuką – i z niczego można zrobić coś, co jest nośnikiem życia. Słowo – klucz do działań: pomoc i dzielenie się. Właśnie w taki sposób przyszli do nas Joasia i Janusz ze swoim doświadczeniem i wyobraźnią.”

– Te piękne słowa Roberta Opoki – dobrego ducha naszych działań w Domu Brata Alberta dodają nam skrzydeł i przekonania, że nasze działania mają sens.

Działania prowadzili Joanna Babiarz-Szot i Janusz Szot



Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” dla Izabeli Zubko oraz benefis 30-lecia pracy twórczej



Moment wręczenia Brązowego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”
– od lewej: prof. Paweł Soroka, Jerzy Burski, Izabela Zubko



Od lewej: Karolina Pustułka, Izabela Zubko

W dniu 2 lutego 2023 roku, w siedzibie WSTK na Literackiej Antresoli, w asyście koleżanek i kolegów z sekcji oraz rodziny, nasza koleżanka Izabela Zubko otrzymała Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Medal ten został nadany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego. Aktu wręczenia dokonali Profesor Paweł Soroka – przewodniczący Krajowej Rady RSTK i Jerzy Burski – wiceprzewodniczący WSTK.

Iza jest autorką 15 zbiorów poetyckich, książki biograficznej „Mały pisarczyk z Małoszyc”, opartej na wywiadzie ze znanym krytykiem literackim, dramaturgiem, poetą i dziennikarzem Stanisławem Stankiem (1949-2020) oraz publikacji „Dotykam słów”, zawierającej napisane przez nią na przestrzeni 15 lat wstępy, posłowania i recenzje. Część z nich ukazała się na łamach pisma „Własnym Głosem”.

Jej wiersze zostały przetłumaczone na wiele języków obcych. Jest obecna w licznych antologiach, w tym również międzynarodowych, w „Mini-słowniku biograficznym polskich współczesnych poetów religijnych”, a także w antologii

„Poci przelomu stuleci i tysiącleci”. Należy do Rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Tarnowskiej Grupy Autorów, Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz WSTK.

Izabela Zubko od lat dzieli się swoim doświadczeniem literackim i chętnie współpracuje z innymi adeptami pióra. Przykładem na to jest Jej benefis 30-lecia pracy twórczej, który odbył się w maju br. w Gminnym Ośrodku w Uściu Gorlickim. Podczas rozmowy z prowadzącą spotkanie, Bożeną Szurek, Iza opowiedziała o literackiej drodze, na której spotkała wielu poetów, redaktorów, plastyków, fotografów i muzyków.

W trakcie uroczystości mogliśmy wysłuchać wierszy z Jej zbioru pt. „Wierszariusz słowiański” w interpretacji członków grupy poetyckiej działającej przy Ośrodku Kultury Gminy Gorlice, prowadzonej własnie przez Izę. Niespodzianką wieczoru była obecność Natalii Miżygórskiej – tłumacza, kompozytorki i wokalistki, która

przeczytała utwory w języku ukraińskim ze wspomnianej publikacji oraz zaśpiewała nową wersję piosenki „Amorek”, zainspirowanej lirykiem Jubilatki.

Benefis uświetnił występ artystyczny grupy wokalne Ośrodka Kultury Gminy Gorlice pod kierunkiem Katarzyny Bur-

kot. W wykonaniu znakomych solistek usłyszeliśmy utwory skomponowane do wierszy Izy. Nie zabrakło i dla nich gorących braw! Magię wydarzenia dopełniła Karolina Pustułka, uczennica Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Gorlicach, która wykonała przepiękny mini-koncert na puzon.

Na zakończenie głos zabrał wójt Zbigniew Ludwin, składając naszej koleżance gratulacje. Następnie Maria Stefanik – z ramienia ZLP Oddział Rzeszów – przekazała życzenia dalszych sukcesów i nieustającej weny. Miłym akcentem wieczoru była wypowiedź Pani Elżbiety Sawkowskiej, która w imieniu występującej grupy poetyckiej powiedziała: „Jestem



Członkowie grupy poetyckiej OKGG wraz z jubilatką Izabelą Zubko

wdzięczna losowi za pojawienie się Pani na ścieżkach mojego i naszego życia”.

Iza, serdecznie gratulujemy Ci przyznania Medalu i udanego benefisu. Cieszymy się, że jesteś w naszych szeregach.

Krystyna Rejniak

Aneta Borewicz

Bez zwrotnego adresu

– fragment powieści „Diaspora”, która ukazuje się niebawem

Biel aż po horyzont.

– Nie noszę Syberii, nie noszę mrozu. Jest chyba ze trzydzieści stopni na minusie i ten śnieg. Mam dosyć. Boże jak ja mam tego dosyć – Sabina szczerzej otuliła nogi futrem i zasłoniła nos szalem.

Pędzili saniami, po ubitej w wysokich zaspach drodze. Koni nie trzeba było poganiać, chciały jak najszybciej znaleźć się w stajni i odpocząć po całodziennym wysiłku.

– Dobrze byłoby stąd wyjechać, powrócić do miasta, żyć w normalnym świecie – rozmarzyła się.

Tak niedawno mieszkała w Warszawie u swojej ukochanej ciotki Ziuty i uczyła na pensji dla panienek.

Jak dzisiaj pamięta dzień, kiedy rodzice podjęli decyzję, dotyczącą dalszej edukacji córki. Podśluchiwała pod drzwiami i płakała. Wtedy nie chciała opuszczać rodzinnego domu, nie chciała nigdzie wyjeżdżać. Była taka młodziutka i zwyczajnie się bała. Tu niedaleko Omska się urodziła i nigdy dotąd nie była dalej jak w Omsku. Tu była mama, tata, brat Andrzej i Niania, która ją rozpieszczała. Tu czuła się bezpiecznie.

– Nasze dzieci muszą mieć wykształcenie – kategorycznie oznajmił ojciec i chociaż mama próbowała go przekonywać, że czasy są niepewne, że sama uczy córkę gry na pianinie i rysunku, że Sabinka dużo czyta, że poznaje tajniki prowadzenia domu... Ale ojciec postanowił i nie było od tego odwołania.

Już na wiosnę mama zaczęła przygotowania. Napisała do ciotki z prośbą o informacje dotyczące życia w Warszawie i nowe trendy w modzie. Ziutka odpowiedziała bardzo szybko i obszernie opisała sytuację: „Kochani, czasy w miarę spokojne. Chociaż sami wiecie, jak jest i że to, czego nie widzimy, to nie znaczy, że tego nie ma. Życie toczy się dalej i żyć trzeba. Kobiety, nawet te starsze, dawno odrzuciły czarne stroje, nazywane „polskimi łzami”. Teraz, kiedy lato blisko, coraz więcej na ulicach sukien prostych, jasnych, muslinowych. Moda dawno już nierestrykcyjna, stała się lżejsza i nabrała charakteru łatwiejszego w noszeniu. Materiały też miękko układające się, zwiewne, a gorsety coraz nowocześniejsze. W magazynach można nabyć odzież sportową, kąpielową, czy nawet rowerową dla dam, ale tą zakupię na miejscu, gdyby zaszła taka potrzeba. Wiesz, droga kuzynko, że teraz panienki na pensji wykonują dla zdrowia, ćwiczenia ruchowe? Ach, przecież na początku powinienam napisać o tym, co najważniejsze. Otóż

zapisalam Sabinkę na pensję żeńską Jądwiگی Sikorskiej. Znajduje się ona na Marszałkowskiej pod numerem 153, więc i dojazd będzie dobry, bo tramwajem, który kursuje nawet w zimie co osiem minut. To bardzo dobra szkoła dla panienek. Została założona w roku 1874, czyli niewiele przed urodzinami Twojej córki. Wysyłam najnowsze katalogi...”.

Mama zamówiła materiały i zatrudniła krajczynię i szwaczki.

– Sabina w domu ciotki nie może wyglądać jak uboga krewna i od tego nie odstąpię – oznajmiła.

Ojciec nie był zadowolony, ale raz tylko zwrócił uwagę, że to nie czasy na takie głupstwa. Widząc jednak, że całe zamieszanie pozwala zapomnieć jego małej córeczce o rozstaniu z rodziną, nie żałował pieniędzy na: „babskie fanaberie”.

Sabina pamięta, że tego roku wiosna syberyjska była wyjątkowo kapryśna. Jednego dnia świeciło słońce i ludzie chowali do szaf ciepłe ubrania, a już następnego temperatura spadała poniżej zera i sypał śnieg. W taki dzień Sabina wyruszyła w daleką drogę do Warszawy. Ojciec kazał zaprząć sanie, na które załadowano kufry z jej wyprawą.

Jeszcze raz spojrzała na stojących na ganku najbliższych, na sad, gdzie czapy śniegu przykryły pierwsze pączki na jabłoniach... Zamknęła oczy, próbując ukryć łzy...

Nagle szarpnięcie wyrwało ją ze wspomnień i przywróciło do rzeczywistości. – Panienko – krzyczał woźnica – wypadek jakiś przed nami.

Sabina oprzytomniała. Odrzuciła okrycie i wyskoczyła z sań. W poprzek drogi wykopany był głęboki i szeroki rów, w którym głową w dół leżał martwy koń, a obok przewrócone sanie pocztowe. Ciało pocztyliona dziwnie poskręcane, znajdowało się po drugiej stronie. Nad nim klęczał młody człowiek ubrany w sobolowe futro. Był z gołą głową, a padający śnieg pokrył szronem jego włosy. – Rozchoruje się, a już na pewno odmrozi uszy – pomyślała i krzyknęła do woźnicy: – Kowalski! Bierz łopatę i zrób przejście – złapała leżącą w saniach papachę i za chwilę była już przy nieznanym. Wcisnęła mu baranicę. – Ty durak? To Syberia. Tu się nosi czapki – powiedziała. Spojrzała w dół i zrobiło jej się wstyd. Mężczyzna zdjął sobolową kapuzę i podłożył ją pod głowę rannego. – Przepraszam – szepnęła i pochyliła nad poczy-

lionem. Był bardzo blady, a z jego tętnicy skroniowej, uciskanej palcem ratującego, sączyła się krew. Śnieg szybko zabarwiał się na czerwono. – Nie tu, tylko tu trzeba – pokazała, przyciskając kciuk w miękkiej rękawiczce na wysokości otworu ucha rannego. – Niech pan szybko zakłada rękawice i idzie pomóc woźnicy – poleciała. Ale Kazimierz Kowalski już dał sobie radę. Właśnie wynurzył się z zasy i trzymając konie za uzdy, zmuszał je, żeby przeciągnęły ciężki, wypełniony śniegiem pojazd. Kiedy sanie znalazły się na drodze, młody człowiek zaczął wyciągać i strzepywać futra. Kowalski podszedł do Sabiny. – Panienska pozwoli. Ja go zabezpieczę i trzeba do doktora. Tę aortę jak najszybciej trzeba scalić. – Wyjął z oparcia sań kawałek drewnianej listwy, zdjął pas, który kiedyś nosił do munduru, a teraz na wierzch kozucha zakładał i tym prowizorycznym opatrunkiem zatamował krew.

– Idą. Pomogą nieść – zwrócił się do młodych i sam podniósł rannego za ramiona. Dziewczyna, podtrzymując nogi, a nieznamy tułów, delikatnie ułożyli bezwładnego mężczyznę na saniach. Kazimierz wskoczył na kozioł i zaciął konie.

Sabina trzymała głowę pocztyliona, czuwając nad zabezpieczeniem rany i od czasu do czasu spoglądała na siedzącego naprzeciwko młodego człowieka. Czuła, że i on jej się przygląda. – Jestem Kamil, Kamil Wolf – przedstawił się. – Dokąd jedziemy? Próbował jeszcze o coś zapytać, ale dziewczyna uciszyła go gestem dłoni i odchylając szal, powiedziała: – Proszę zakryć usta i nie mówić, bo mróz wejdzie panu w płuca. Jedziemy do domu. Mieszkam z rodzicami i bratem, tak do godziny stąd. Mój tata jest lekarzem. I brat też.

Kamil już się nie odzywał. Do głowy by mu nie przyszło, że tu, na syberyjskim pustkowiu, spotka taką dziewczynę. Był ciekaw, jak wygląda jej życie, jak wygląda jej dom i rodzina.

Jechali w milczeniu.

Maria Grabowska z Leosią dziergały koronkowe kołnierzyki i mankiety do sukien. Niania była w tym mistrzynią, a i Maria od niej wiele się nauczyła. Wysyłały je do Omska, a ostatnio dostały nawet duże zamówienie z Tobolska. Wspomagały w ten sposób budżet domowy.

W niewielkim saloniku drewnianego, piętrowego domu było najcieplej. W mróz sięgający minus trzydziestu pięciu stopni, nie sposób było wystarczająco ogrzać

wszystkich pomieszczeń. Drugim ciepłym pokojem był gabinet i sala operacyjna doktora Olgierda Grabowskiego. Tam już od rana podpalano pod żeliwną kuchnią, na której zawsze stał kocioł z wodą. Ziola, wrzątek i samogon były środkami, jakimi posługiwał się jedyny w całej okolicy lekarz. Przepierzenie oddzielało gabinet od domowej gorzelnii, gdzie całymi dniami pracował Kowalski, pędząc bimber, dostarczany później do czterech wyszynków, należących do rodziny.

Właśnie wyszedł ostatni pacjent. Doktor Grabowski wyjrzał do poczekalni i odetchnął z ulgą. Był zmęczony. Uzupełnił jeszcze „Książkę pacjentów” i ciężko oparł głowę na rękach. Minęło dwadzieścia osiem lat, odkąd przebywał na zesłaniu. – I chyba już tu przyjdzie mi umrzeć – pomyślał.

Na początku było mu bardzo ciężko. Do Tobolska, które zostało nazwane największym więzieniem świata bez dachu, został zesłany po Powstaniu Styczniowym na dożywotnie osiedlenie. Penitencjarny system carski zakładał, że skazańcy już nigdy nie powrócą do swoich domów, zwłaszcza że mogły do nich dołączać rodziny. Po przyjeździe Marii przeniesiono go do Omska i tu, pod Omskiem, mieszkali do dzisiaj. Przez te lata zdążył się zagospodarować. Zajmował się nie tylko leczeniem odmrożeń, kończących najczęściej amputacją, odbierał porody i stwierdzał zgony, ale też handlował samogonem, zapewniając zaopatrzenie karczmom.

Przed Powstaniem młodzi Grabowscy mieszkali na Podlasiu w majątku rodziców Marii. Olgierd pomagał im w zarządzaniu gospodarstwem, do którego należał młyn i gorzelnia. Tam też zaczął praktykę lekarską. Nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale ukończona w Warszawie Akademia Medyko-Chirurgiczna, była dobrym przygotowaniem.

Powstanie Styczniowe zaskoczyło go w Warszawie, gdzie pojechał odebrać zamówione wcześniej w Prusach wyposażenie gabinetu lekarskiego. Pozostał w mieście do marca i wraz z kolegami z Akademii udzielał pomocy rannym, przywożonym nocą z terenów, na których trwały walki zbrojne. Na tym skończył się jego udział w powstaniu. Dostał wiadomość o śmierci teściowej i musiał powrócić do żony pogrążonej w żałobie.

Był koniec roku 1864. Po straceniu na stokach warszawskiej cytadeli Romualda Traugutta, powstanie upadło i rozpoczął się terror władz carskich, mających na celu zastraszenie społeczeństwa. Już w pierwszych latach nastąpił kryzys w majątkach ziemskich i tylko takie jak ich zdołały się utrzymać. Mieli dość wysoki kapitał, młyn i gorzelnię. Olgierd był jedynym lekarzem w okolicy i takie dochody pozwalały im w miarę spokojnie żyć, a nawet pomagać sąsiadom...

Książki z dedykacją

Jedni mniej,
inni więcej...

Listopadowy wtorkowy dyżur (2007 r.). Do gabinetu wchodzi zaprzyjaźniona pacjentka – pisze wiersze, a w swojej pamięci przechowuje szlaki artystyczne dawnej stolicy i chętnie o nich opowiada.

– Pani doktor, nawet nie wie pani, jak mocno jestem zdenerwowana. – A cóż takiego się stało, pani Mario? – pytam z zaciekawieniem.

– Niech sobie pani wyobrazi, że była u mnie dziennikarka i wypytywała mnie o Staszka Grochowiaka, bo przyjaźniłam się przecież z jego Magdą i bywałam u nich w domu.

– Czym panią zirytowała?

Wkurzyła mnie, bo wmawia mi, że Staszek był alkoholikiem. Jak może tak mówić, wszyscy wtedy piliśmy, jedni mniej, inni więcej.

Poirytowanie pacjentki na tyle było silne, że chyba tylko z tym przyszła, bo żadnej medycznej dolegliwości nie zgłosiła, a w wydanej w 2010 r. książce „Dusza czyszcząca. Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku”, które zebrała i opracowała Anna Romaniuk, tak wspomina: „[...] To, co mówią, że on był alkoholikiem, to nieprawda. Teraz artyści mają narkotyki, wtedy więcej się piło, ale to było picie z klasą, nie to, co teraz. Piło się wino, piło się koniaki, Grochowiak lubił winiaki. Gdyby Staszek był takim alkoholikiem, jak to niektórzy koledzy głoszą, to by tyle wierszy i dramatów nie napisał. On ciągle coś pisał. Pytałam na przykład Madzię, co Staszek pisze, a ona na to, że „Lęki poranne” o sobie. Może rzeczywiście to był kac, ale każdy, kto pił, rano miał kaca”.

Tylko pozazdrościć – Maria Śliwonik-Pacowska okazała się nie tylko przyjaciółką żony poety, ale i zagorzałą jego fanką... – No i ta niedościgniona dzisiaj klasa picia!

Majka



Trzy AGApity

Alina Rzepecka
Bez lęku wysokości

Zbiór poetycki otwiera wiersz *Zaćmienie słońca*, który od razu wprowadza czytelnika w nastrój nostalgii, zapatrzenia, impresji. „Ja” mówiące zapowiada swój powrót: „wrócę tu jeszcze”. Ciekawy jest fakt, że miejscem powrotu ma być „kwadrat okna”, gdzie „jest wystarczająco dużo światła / żeby przepowiedzieć noc zbieła od płatków dzikiej wiśni”. Metaforyczne mówienie o przeistaczającej się nocy, nocy bielejącej – wzmagą niepewność, czym dla podmiotu będzie powrót „przepowiadający noc zbieła od [...] / nienapisanych wierszy”.

Za wszystkie „chwilowe offline” trzeba będzie zapłacić, bo „tylko słońce może zniknąć za tarczą księżycy / bezkarnie w środku dnia”. Wszelkie zachłyśnięcia, odejścia, powroty – mają swoją cenę.

Poszukiwanie ósmego dnia tygodnia jest raczej czekaniem na Godota, ale czekaniem nieuniknionym, koniecznym i jakże wartościowym. Niepewność prowadzi człowieka w nowe, gdzie dmuchawce są jednak stale nieprzewidywalne.

Aga TomHa

Zaćmienie słońca

wrócę tu jeszcze
żeby dojrzałym truskawkom utoczyć gęstej krwi
odebrać telefon znaleźć twoje klucze

wszystko zaplanowałam uczyć się teraz
na pamięć kroków słów tajemnic
scenariusz tak realny jak wczorajszy sen
z którego obudził mnie twój płacz

nie wiedziałeś że słowa nie znają drogi powrotnej
tylko słońce może zniknąć za tarczą księżycy
bezkarnie w środku dnia
odebrać moc fotowoltaice spokój przesądnym

nie wiem jaką cenę przyjdzie mi zapłacić
za to chwilowe offline
wrócę
odnajdę ósmy dzień tygodnia
nadam mu twoje imię
niech ma zapach świeżego chleba kolor cynamonu
nieprzewidywalność dmuchawców

czekaj w kwadracie okna
jest wystarczająco dużo światła
żeby przepowiedzieć noc zbieła od płatków dzikiej wiśni
i nienapisanych wierszy

Śladami wierszy umarłych poetów

**Stanisław Antoni
Grochowiak**

pseudonim „Kain” (ur. 24 stycznia
1934 w Lesznie, zm. 2 września
1976 w Warszawie) – polski poeta,
dramatopisarz, publicysta,
scenarzysta filmowy

Modlitwa

Matko Boska od Aniołów
Matko Boska od pajaków
Śnieżnych żagli smagła Pani
Sygnaturko z kolczykami
Matko Boska z żółtą twarzą
Matko Boska z orlim piórem
Matko Boska kolonialna
Łzo astralna i kopalna
Wędrująca na pirodze
Fruwająca na korwecie
Na Holendrze latającym

W dumnej pozie na lawecie
Długoręka długoszyja
Złotopalca krągłogłowa
Pysznooka wąskostopa
Żywna w ludzi jak Europa
O kopalnio naszych natchnień
O fabryko naszych pogód
O kościele naszych cierpień
Na księżycy wąskim sierpce
Matko Boska mądra taka
Żeś jak ogród z plonem łask
Rzuć najmniejszy choćby blask
W ciemne wiersze Grochowiaka



Ewa Moneta



Maluję głównie pejzaże i kwiaty, w technice olejnej i akrylowej. Posługuję się szpachlą – grubo nakładając farbę na płótno i powstają ciekawe efekty fakturalne. Zdobię porcelanę głównie motywami roślinnymi. Zajmuję się również ceramiką, tworząc rzeźbę, ceramikę użytkową i biżuterię malowaną w technice majoliki.

Ewa Moneta ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie kierunek: Wychowanie Plastyczne, następnie Oligofrenopedagogikę w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Od 1983 r. pracuje w Zespole Szkół Ogólnokształcących z oddziałami integracyjnymi i specjalnymi w Sosnowcu. Obecnie w Ośrodku Szkolno-Rehabilitacyjnym prowadzi zajęcia plastyczno-ceramiczne z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych. W latach 2010-2015 jako wolontariusz prowadziła zajęcia w Świetlicy Socjoterapeutycznej „Tęczowy Para-

sol” w Będzinie działającej w oparciu o Chrześcijańskie Stowarzyszenie Dobroczynne. Od 2010 r. należy do Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego (STKZD). W 2016 r. przystąpiła do Sosnowieckiej Grupy Plastycznej „Relacje” – grupa działa w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury pod opieką artysty plastyka Czesława Gałużnego. Od 2008 r. bierze udział w plenerach malarsko-rzeźbiarskich w starym zabytkowym dworcu w Krzykawce, a od 2005 r. prezentuje swoją twórczość na Jarmarku Dominikańskim.

Jej prace malarskie i ceramiczne były prezentowane oraz nagradzane na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych, między innymi: Międzynarodowym Zagłębiowskim Festiwalu Sztuki „Art. Passion Festiwal” oraz w Śląskim Przeglądzie Sztuki Artystów Intuicyjnych: „Artisma” w Galerii „Szyb Wilson” w Katowicach.

Prace były publikowane w Almanachu z okazji 35-lecia STKZG oraz w katalogu z okazji 100-lecia Amatorskiego Ruchu Plastycznego w województwie śląskim 1918-2018.



Fraszki

KULTURA

Kultura fizyczna
Duchową wypiera:
Szkoly się zamyka,
Stadiony otwiera.

MĄDRA TAKTYKA

Mędrzec ma również
głupie myśli,
lecz na papierze
ich nie kreśli.

NA PRZEMÓWIENIA

Co ma mówić satyr
na te referaty?!
Ktoś już pogład ukuł:
Tere-fero-kuku!

NIEDOBRA PARA

Bardzo rzadko
mniejsze zło
z większym dobrem
w parze szło.

DUSZA

Człek wielkiej duszy?
Wierzę w to święcie!
Ma na ramieniu ją
albo w pięcie.

Jerzy Szulc

SZMACIARZOM

Choć niejedna banda
zszmaciła sztandar,
nigdy się nie ważcie
wieszać szmat na
maszcie.

ZORRO

Mądrzy tracą,
głupi biorą
tam, gdzie władza
jest jak Zorro.

KOBIETA

PRACUJĄCA

Z pracy
Do domu wraca,
A w domu
Znowu praca.

CÓRUCHNA

Randka w ciemno,
No i córa
Przyszła na świat...
Czarnoskóra.

LEŃ

Pracą rąk nie kała,
A kalorie spala.

Aforyzmy ŚWIATA

Blaise Pascal

– francuski intelektualista: matematyk, fizyk,
inżynier-wynalazca, filozof, teolog i literat.

*

Jedna kropla miłości jest więcej warta niż ocean dobrych chęci i rozumu.

*

Często uwielbiamy kogoś, kto nie domyśla się, że jest przedmiotem ubóstwiania, i dochowujemy niezłomnej wiary komuś, kto o tym nie wie. Ale na to trzeba, aby miłość była bardzo subtelną i bardzo czystą.

*

Opinia większości jest opinią najmniej zdolnych.

*

Miłość nie ma wieku, wciąż się rodzi. Mówią to nam poeci; dlatego przedstawiają ją nam jako dziecko.

*

O to, czy trzeba kochać, nie trzeba pytać, to trzeba czuć.

*

Miłość rodzi dowcip i karmi się dowcipem, kochać – to wymaga umiejętności.

Mini Galeria

Antoś, lat 5



Natalka, lat 10



Dla dzieci

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Wiersze z autorskiej książki **ELIBAJKI** wydanej w 2023 r.

Cztery koty

Na parapecie u ciotki Doroty,
zawsze siadają cztery koty
i wyglądają na świat przez siatkę,
zamknięte w domu na dokładkę.
Świat tak ciekawy za siatki kratą,
wydaje się kotom tak co lato.
Ale, niestety, wystarczy im musi
widok zza siatki przez małe kratki.
Siedzą więc grzecznie na parapecie
i marzą o wielkim świecie.

Cukrowa wata

Słodkie chmurki,
wspomnienia lata
i obłoczki słodkie,
cukrowa wata.
Buzie już całe
umorusane –
cukrowej waty
to jest zadanie.
Cukrowej waty
obłoczek różowy
pyta, czy na wycieczkę
jesteś gotowy?

Zasypianka

Tuli, tuli do baranka,
to jest Klary zasypianka.
Bez baranka, nie mam mowy,
sen nie będzie kolorowy.
Kołysankę Mama śpiewa,
a za oknem cichną drzewa.
Sen cichutko już nadchodzi,
nocka ciemność rozwiesiła,
księżyc tylko patrzy z góry,
gwiazdka oczkiem mruga,
a przy Klarze przytulony,
śpi baranek ulubiony.
Z Tatr przyjechał tu do Klary,
by przeganiać senne mary.
Odtąd są już nierozłączni,
gdy nadchodzi pora spania –
tylko on do przytulania.
Tuli, tuli do baranka,
to jest Klary zasypianka.

Myśl ANTYCZNA

Cyceron, 106-43 p.n.e.; mąż stanu

- Argumentów nie należy liczyć, lecz ważyć.
- Brak człowieczeństwa szkodzi w każdym wieku.
- Co innego jest ukryć, co innego przemilczeć.
- Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.
- Do szczęścia człowiekowi potrzeba ogrodu i biblioteki.
- Istnieje owo niepisane, lecz przyrodzone prawo, iż siłę siłą odeprzeć wolno.
- Krótki okres życia jest dostatecznie długi na to, aby żyć dobrze i uczciwie.
- Nasze myśli są wolne.
- Nic nie kwitnie wiecznie.
- Nie ma nic bardziej nieznośnego jak głupiec, któremu się powodzi.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła, Jerzy Burski, Izabela Zubko.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i aduściacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@vivstudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego